IGNACY MATUSZEWSKI

CZY ANGLIA GWARANTOWAŁA GRANICE POLSKI?

PAMIĘCI JÓZEFA BECKA

Wydał w Palestynie w 1944 r.
ZWIĄZEK PRACY DLA PAŃSTWA
Zespół Piłsudczyków na Śr. Wschodzie

IGNACY MATUSZEWSKI

CZY ANGLIA GWARANTOWAŁA GRANICE POLSKI?

PAMIĘCI JÓZEFA BECKA

Gaza 1944/45.

Wydał w Palestynie w 1944 r.
ZWIĄZEK PRACY DLA PAŃSTWA
Zespół Piłsudczyków na Śr. Wschodzie

Czy Anglia gwarantowała granice Polski?

Czy Anglja gwarantowała granice Polski?

Tak jest — gwarantowała.

Czy gwarantowała wszystkie jednakowo?

Tak jest — gwarantowała wszystkie jednakowo.

Wschodnią granicę tak samo, jak zachodnią?

Tak jest — wschodnią granicę zupełnie tak samo, jak zachodnią.

Jeśli ktoś mówi, że Anglja nie gwarantowała określonych granic Polski — to są to wykręty. Bowiem Anglja gwarantowała uroczyście i wyraźnie znacznie więcej, niż granice wschodnie i zachodnie Polski. W traktacie polsko-angielskim z dnia 25 sierpnia 1939 Anglja gwarantowała status quo (t. zn. stan jaki jest) w Europie Środkowej i Wschodniej; Anglja zobowiązała się użyć całej swej potęgi militarnej przeciw temu, ktoby ten status quo naruszył ze szkodą dla Polski.

Anglja nie gwarantowała Polsce nic więcej, niż utrzymanie status quo: traktat polsko-angielski był traktatem jedynie obronnym. Polska nie mogłaby więc na zasadzie tego traktatu domagać się, aby Anglia wypowiedziała Niemcom wojnę dla przyłączenia do Polski na przykład Wrocławia, albo aby Anglia wypowiedziała Rosji wojnę dla przyłączenia do Polski na przykład Kijowa. Ale na zasadzie tegoż traktatu Polska uzyskiwała prawo żądania, aby Anglia wypowiedziała wojnę tak samo Niemcom — kiedy Niemcy usiłują przywłaszczyć sobie Warszawę i Kraków — jak Rosji — kiedy Rosja usiłuje przywłaszczyć sobie Wilno i Lwów.

Churchill oczywiście jest w zgodzie z gramatyką, kiedy powiada, że traktat polsko-angielski nie gwarantował żadnej określonej (specific) granicy polskiej. Istotnie —w traktacie polsko-angielskim nie jest zapisane, że Anglia obowiązuje się wypowiedzieć wojnę temu państwu, które przejdzie rzeczkę Zbrucz na wschodzie, czy rzeczkę Brdę na zachodzie. Gwarancja angielska nie była gwarancją gramatyczną i nie wymagała „specyficznych" opisów. Gwarancja angielska była gwarancją polityczną i obejmowała wszelkie działanie, jakiegokolwiek mocarstwa europejskiego, zagrażające niepodległości Polski. Każde takie działanie — bez względu na to czy miałoby ono miejsce nad rzeczką Zbrucz, czy nad rzeczką Brdą — zobowiązywało Anglię do wypowiedzenia wojny temu, kto je nad Brdą czy Zbruczem zacznie. Nie chodziło o żadną rzekę, górę, czy linię — choćby się nazywała nawet linią samego Churchilla — chodziło o niepodległość Polski. Wszystko, co tej niepodległości mogło zagrażać — miało być przez Anglię odparte całą jej zbrojną potęgą.

Można oczywiście przy pomocy gramatycznej interpretacji wykręcać się od politycznych zobowiązań. Ale jest to niegodne wielkiego męża stanu, jakim był Churchill, ani tym więcej wielkiego narodu, jakim jest naród angielski. Nadto stosowanie gramatycznych interpretacyj do politycznych zobowiązań jest nieużyteczne. Świat nie składa się z samych tylko głupców oraz ignorantów. Nawet ignoranci przeczytają wreszcie traktat polsko-angielski. Przeczytawszy go zaś — nawet głupcy zrozumieją, że wprawdzie rząd angielski usiłuje się wykręcić obecnie z zobowiązań, jakie był wobec Polski w 1939 roku zaciągnął — lecz zobowiązania te istnieją i są zupełnie jasne.

Przejdźmy do dokumentów:

Po raz pierwszy rząd brytyjski zaciągnął zobowiązania obrony niepodległości Polski, przed wszelkim zagrożeniem, dnia 31 marca 1939 r. Tego dnia premier rządu brytyjskiego złożył Izbie Gmin oświadczenie, którego najistotniejszą część przytaczamy poniżej:

„Jak Izbie wiadomo, odbywają się obecnie narady z innymi rządami. Aby uczynić stanowisko rządu Jego Królewskiej Mości nim te obrady zostaną zakończone, zupełnie jasnym — czuję się obowiązany powiadomić Izbę, że w tym okresie — W RAZIE JAKIEJKOLWIEK AKCJI, KTÓRABY ZAGRAŻAŁA NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI i której rząd Polski uznałby za konieczne oprzeć się swymi siłami narodowymi (to resist with their national forces) — Rząd Jego Królewskiej Mości czułby się zobowiązany udzielić Rządowi Polskiemu całego poparcia, jakie jest w jego mocy. Rząd Jego Królewskiej Mości udzielił Rządowi Polskiemu zapewnień w tym względzie". (The British War Blue Book, dok. nr. 17).

Jak widzimy, premier Chamberlain, udzielając państwu polskiemu, z własnej woli i inicjatywy, gwarancji brytyjskiej — nie ograniczył tej gwarancji. Gwarancja nie mówi, że Anglia wystąpi w obronie niepodległości Polski, tylko w wypadku jeśli Polska zagrożona będzie od zachodu. Mówi natomiast, że Anglia wystąpi: w razie JAKIEJKOLWIEK akcji, którąby zagrażała wyraźnie niepodległości Polski" (in the event of any action, which clearly threatened Polish independence).

Następnym dokumentem, określającym bliżej zobowiązania Anglii wobec Polski, jest wspólny komunikat, wydany przez oba Rządy, polski i angielski, dnia 6 kwietnia 1939 roku. Komunikat ten ujmował poglądy rządu brytyjskiego i rządu polskiego tak, jak je uzgodniono podczas wizyty Becka w Londynie:

„Uzgodniono, że oba kraje są gotowe do zawarcia umowy o charakterze trwałym i wzajemnym, która zastąpi obecną czasową i jednostronną gwarancję, udzielona przez Rząd Jego Królewskiej Mości Rządowi Polskiemu. Min. Beck złożył zapewnienie Rządowi Jego Królewskiej Mości, że do czasu zawarcia tego trwałego porozumienia, Rząd Polski będzie się czuł zobowiązany udzielić pomocy Rządowi Jego Królewskiej Mości na tych samych warunkach, jakie są zawarte w czasowej gwarancji, już udzielonej Polsce przez Rząd J. K. M.

Jak gwarancja czasowa — tak samo trwała umowa nie będzie

skierowania przciw żadnemu krajowi, lecz będzie miała na celu zapewnić Wielkiej Brytanii i Polsce wzajemną pomoc w wypadku JAKIEGOKOLWIEK ZAGROŻENIA, bezpośredniego lub pośredniego, niepodległości tych krajów". (British War Blue Book, dok. nr. 18).

Ten dokument, drugi z kolei, również nie zawiera „specyficznego" zobowiązania Anglii, że wystąpi ona w obronie Polski w wypadku jeśli agresor przekroczy rzekę Zbrucz. Natomiast dokument ten zawiera powtórnie zobowiązanie, że Anglia wystąpi w każdym wypadku, kiedy niepodległość Polski zostanie zagrożona. Co więcej — Anglia przyjęła podczas rozmów z min. Beckiem wzajemność zobowiązań polsko-angielskich. To znaczy Anglia nakładała na Polskę obowiązek wystąpienia zbrojnego nietylko w wypadku lądowania oddziałów niemieckich na terytorium Anglii. Zobowiązania, jakie brała na siebie Polska — co było i jest oczywistym — wymagały zbrojnego wystąpienia Polski w razie ataku niemieckiego na Francję, w razie ataku niemieckiego na Belgię, Holandię, Danię czy Norwegię. I napewno słusznie zarzuconoby Polakom złą wiarę... gdyby w razie ataku Niemiec na Francję czy Belgię, polski premier usiłował tłumaczyć, że Polska nie ma obowiązku obrony zagrożonej Anglii, bo w komunikacie nie napisano, że Polska gwarantuje „specyficzną" linię Renu, czy Mozeli. Tylko — taka interpretacja ze strony jakiegokolwiek, polskiego premiera... jest doprawdy nie do pomyślenia.

II.

W obu przytoczonych poprzednio, oficjalnych i wiążących oświadczeniach Rządu brytyjskiego stwierdzono, że gwarancja angielska gra w *każdym* wypadku zagrożenia niepodległości Polski. W oświadczeniu brytyjskim z dn. 31 marca 39 r. sformułowano to w słowach: „in the event of any action which clearly threatened Polish independence", dnia 9 kwietnia 39 r. gwarancję, wzajemnej

już pomocy, sformułowano, jako obowiązującą w wypadku „of any threat, direct or indirect, to the independence of either (Great Britain or Poland)".

Jednak należy wziąć pod uwagę, że w marcu i kwietniu 1939 r., jawnym niebezpieczeństwem, grożącym niepodległości Polski — było niebezpieczeństwo niemieckie. Aczkolwiek więc formuły, użyte w dokumentach i wiążące Anglię, były formułami ogólnymi, odnoszącymi się do każdego agresora — to jednak wiosną 1939 r. Anglia mogła przypuszczać, że te *ogólne* formuły stosują się *praktycznie* tylko do Niemiec. Innymi słowy Rząd brytyjski mógł wówczas nie zdawać sobie sprawy, że gwarantuje Polskę także przed agresją rosyjską.

Aliście ostatecznym dokumentem, jaki uregulował wzajemne zobowiązania Anglii i Polski — był traktat z dn. 25 sierpnia 1939 roku. Dzień 25 sierpnia 1939 — nastąpił w dwa dni po dniu 23 sierpnia 1939; w dniu zaś 23 sierpnia 1939 r. podpisany został pakt Ribbentrop-Mołotow. W momencie tedy ostatecznego zawierania sojuszu z Polską — Anglia miała już *pełną* świadomość zagrożenia Polski nie tylko od zachodu, lecz także i od wschodu.

Fakt jasnego zdawania sobie przez Anglię sprawy z sytuacji w momencie, gdy lord Halifax ustalał ostateczny tekst traktatu polsko-angielskiego z hrabią R a c z y ń s k i m — jest stwierdzony dokumentalnie. Zacytujemy niektóre z tych dokumentów.

Dnia 22 sierpnia 39 Premier Wielkiej Brytanii pisze w liście odręcznym do Hitlera:

...*„najwidoczniej w niektórych kołach w Berlinie zawiadomienie o Pakcie Niemiecko-Sowieckim brane jest jako wskazówka, że interwencja Wielkiej Brytanii na rzecz Polski nie jest już zjawiskiem, z którym należało by się liczyć. Niemożna uczynić większego błędu. Jakakolwiek może się okazać istota Paktu Niemiecko-Sowieckiego — nie może to odmienić zobowiązań Wielkiej Brytanii w stosunku do Polski, które Rząd Jego Królewskiej Mości wyłożył po wielekroć publicznie i otwarcie oraz*

które zdecydowny jest wypełnić" (*The British War Blue Book, dok. nr.* 56).

Dnia 24 sierpnia 39 r., w depeszy do lorda Halifaxa, ambasador brytyjski w Berlinie tymi słowy oświetlał „istotę" paktu sowiecko-niemieckiego:

...*„będę zdziwiony, jeśli pakt (sowiecko-niemiecki) nie jest uzupełniony czymś więcej, niż samą tylko nieagresją".* (*The British Blue Book, dok. nr.* 58).

Tegoż dnia, 24 sierpnia 39 r., Premier Wielkiej Brytanii oświadcza w Izbie Gmin:

„Rząd sowiecki w sekrecie rokował z Niemcami nad paktem, którego zamiary, przynajmniej zewnętrznie, były sprzeczne z celami sowieckiej polityki zagranicznej, tak jak myśmy ją rozumieli.. pytanie, które Rząd musiał rozważyć, kiedy dowiedział się o tym obwieszczeniu — było: jaki skutek ta zmieniona sytuacja będzie miała dla jego własnej polityki? W Berlinie obwieszczenie to było okrzyczane, z niesłychanym cynizmem, jako wielkie dyplomatyczne zwycięstwo, usuwające zupełnie niebezpieczeństwo wojny, gdyż my i Francja najprawdopodobniej nie wypełnimy naszych zobowiązań wobec Polski. Odczuliśmy więc, że pierwszą naszą powinnością jest rozproszenie tak niebezpiecznych złudzeń..

„Izba przypomina sobie, że gwarancje, jakieśmy udzielili Polsce — były udzielone zanim wszczęliśmy jakiekolwiek rozmowy o porozumieniu z Rosią i nie były w żadnej mierze zależne od tego, czy porozumienie to zostanie osiągnięte. Jakże tedy moglibyśmy, zachowując honor, wycofać się z takich zobowiązań, któreśmy tylekroć i tak otwarcie powtarzali? Toteż pierwszym naszym krokiem było wydanie oświadczenia, że nasze zobowiązania w stosunku do Polski i innych krajów pozostają nienaruszone". (*The British Blue Book, dok. nr.* 64).

Dnia 25 sierpnia 39 r. ambasador Wielkiej Brytanji oświadcza Hitlerowi:

...*„Pakt (Niemiec) z Rosją w najmniejszej mierze nie zachwiał stanowiskiem Rządu Jego Królewskiej Mości i... Wielka Brytania nie może cofnąć swego słowa, danego Polsce".* (*The British Blue Book, dok. nr.* 69).

A zatem w dniu 25 sierpnia 1939 r. Anglia orientowała się jasno w sytuacji: w tym, że Polska jest zagrożona przez spisek niemiecko-sowiecki oraz, że traktat wzajemnej pomocy z Polską zawiera dla Anglii ryzyko konfliktu nie tylko z Niemcami, lecz także i z Rosją.

Obaczmyż tedy, jakie zobowiązania Anglia wzięła na siebie w tekstach traktatu z Polską, podpisanego właśnie w dniu 25 sierpnia 39 r.?

„Pragnąc oprzeć na trwałej podstawie (permanent basis) współpracę między obu krajami, wynikającą z zobowiązań wzajemnej pomocy o charakterze obronnym, już między nimi wymienionych" — brzmi wstęp do traktatu — „postanowiono":

Artykuł 1-szy

„Jeśli jedna z umawiających się stron zostanie zaangażowana w walkę z Mocarstwem Europejskim naskutek agresji tego ostatniego na nią — druga Umawiająca się Strona udzieli Umawiającej się Stronie, zaangażowanej w walce, całego wsparcia i pomocy, jakie są w jej siłach".

Przetłumaczymy to z języka prawniczego na zwykły. Co to znaczy? Znaczy to, że jeśli Anglia zostanie napadnięta przez jakieś mocarstwo europejskie — to Polska ma się bić w obronie Anglii; jeśli Polska zostanie napadnięta przez jakieś mocarstwo europejskie — to Anglia ma się bić w obronie Polski.

Czy to jest gwarancja granic? Oczywiście jest to gwarancja granic. Bowiem przekroczenie granic przez obce wojsko — to *jest* agresja. Artykuł 1-szy traktatu polsko-angielskiego zobowiązywał więc Anglię do wypowiedzenia wojny każdemu Państwu, któreby wkroczyło siłą w granice Polski.

Jakie granice Polski? — Te oczywiście, jakie Państwo Polskie posiadało de facto i de jure w dniu 25 sierpnia 1939, w dniu podpisania traktatu z Anglią.

Artykuł 1-szy traktatu polsko-angielskiego daje tedy gwarancję, że Anglia będzie — na równi z Polską samą — bronić granice Państwa Palskiego z 1939 roku. Artykuł ten daje taką gwarancję w stosunku do wszystkich granic Polski jednakowo. Artykuł ten nie zastrzega, że nie będzie np. „agresją" ze strony Niemiec, jeśli zajmą one ziemie polskie, jakie były pod zaborem pruskim przed 1919 r.; artykuł ten nie zastrzega, że Anglia uzna za agresję dopiero przekroczenie przez wojska niemieckie „linii", dzielącej były zabór pruski od innych zaborów.

Tak samo artykuł 1-szy traktatu polsko-angielskiego nie zastrzega bynajmniej, że „agresją" ze strony Rosji w stosunku do Polski — będzie dopiero przekroczenie linii trzeciego rozbioru, *czyli linii Curzona.*

Artykuł 1-szy traktatu polsko-angielskiego stwierdza wyraźnie, że jeśli Polska — w granicach 1939 r. — zostanie napadnięta ze wschodu, z zachodu, północy czy południa — i będzie bronić tych swoich granic, wówczas Anglia udzieli jej „całego wsparcia i pomocy, jakie są w jej siłach".

III.

Ale Anglia nietylko gwarantowała granice Polski — gwarantowała znacznie więcej: gwarantowała pośrednio zachowanie status quo na wielkim obszarze Europy, a mianowicie na obszarze Europy będącym sferą interesów Polski.

Artykuł 1-szy traktatu polsko-angielskiego z 25 sierpnia 1939 stwierdzał, że jeśli Anglia zostanie napadnięta — to Polska ma się bić w jej obronie; jeśli Polska zostanie napadnięta — to Anglia

ma się bić w jej obronie. Posłuchajmy, co mówi następny artykuł traktatu:

ARTYKUŁ 2-GI

(1) „Postanowienia artykułu 1-go będą zastosowane w wypadku jakiejkolwiek akcji Europejskiego Mocarstwa, która zagrażałaby wyraźnie, pośrednio lub bezpośrednio, niepodległości jednej z Umawiających się Stron i była tego rodzaju, że zainteresowana Strona uważałaby za żywotne oprzeć się temu zbrojnie".

Co to znaczy? Oświetlimy sprawę na przykładach. Wyobraźmy sobie, że wojna zaczęła się nie od napaści Niemiec na Polskę, lecz od tego, że pewnego pięknego ranka z pod pokładów okrętów niemieckich, stojących spokojnie w portach Irlandii — wyszły nagle na ląd oddziały Wehrmachtu i owładnęły Irlandią. (Tak później Niemcy zrobili istotnie w Norwegii). Gdyby tak się wojna zaczęła — nie byłby to atak na Anglię, gdyż Irlandia jest samodzielnym Państwem. Czy Polska byłaby wtedy obowiązana do wypowiedzenia wojny Niemcom?

Oczywiście tak. To właśnie mówi wyżej przytoczona cytata. Oczywiście tak — gdyby Anglia uznała zajęcie Irlandii przez wojska niemieckie za zagrożenie swojej niepodległości i przeciwstawiła się temu zbrojnie.

Druga część artykułu 2-go wyjaśnia jeszcze wyraźniej o co w nim chodzi. Wyjaśnia nietylko, że chodzi o odparcie zagrożenia, lecz że chodzi także o utrzymanie status quo. Mówi ona mianowicie:

ARTYKUŁ 2-GI

(2) „Jeśli jedna z Umawiających się stron zostanie zaangażowana w walkę z Mocarstwem Europejskim na skutek akcji tego Mocarstwa, która zagrożiłaby niepodległości lub neutralności innego Państwa Europejskiego w taki sposób, że stanowi-

łoby to wyraźne zagrożenie bezpieczeństwa tej Umawiającej się Strony — postanowienia artykułu 1-go będą zastosowane, jednakże bez uszczerbku dla praw tego Państwa Europejskiego, o którym mowa".

Zastosujmy to postanowienie do przykładu, przytoczonego powyżej t. j. do przykładu napaści Niemiec na Irlandii. Jeśliby Niemcy napadły na Irlandię i Anglia z tego powodu zaangażowała się w walkę z nimi — to po pierwsze Polska winna wydać wojnę Niemcom, po drugie zaś wojna z Niemcami musi być prowadzona przez Anglię i Polskę „bez uszczerbku dla praw" Irlandii. To zaś znaczy, że w wypadku pokonania Niemiec Irlandia ma mieć przywrócony status quo, czyli ma pozostać Państwem niepodległym w dawnych granicach.

Jeśli ktoś kiedyś będzie szukał rodowodu Karty Atlantyckiej, a w szczególności rodowodu tych jej postanowień, które mówią o nieuznawaniu żadnych zmian terytorialnych przemocą — ten niewątpliwie będzie musiał sięgnąć do artykułu 2-go traktatu polsko-angielskiego. Bowiem w traktacie tym Anglia i Polska — zobowiązując się wzajemnie do odparcia bezpośredniego lub pośredniego ich zagrożenia — jednocześnie zobowiązały się także uszanować prawa każdego Państwa, znajdującego się w sferze interesów brytyjskich i polskich, które stałoby się ofiarą agresji.

Dlatego najzupełniej ściśle można powiedzieć, że traktat angielsko-polski zawierał nietylko wzajemne bezpośrednie gwarancje nienaruszalności terytorialnej Anglii i Polski — lecz również gwarantował pośrednio status quo na znacznym obszarze Europy Zachodniej i Europy wschodniej. W Europie zachodniej — w sferze interesów brytyjskich. W Europie wschodniej — w sferze interesów polskich.

Na zasadzie artykułu drugiego traktatu polsko-angielskiego — Polska była obowiązana wypowiedzieć wojnę Niemcom, gdyby napadły one na Belgię czy Holandię, Danię czy Norwegię, Irlandię czy Francję, czy wreszcie na jakiekolwiek inne Państwo, którego

niepodległości Anglia broniłaby w jej własnym interesie. Podobnie Polska byłaby obowiązana wypowiedzieć wojnę Rosji, gdyby Rosja uderzyła na przykład na Turcję i chciała opanować Dardanele — Anglia zaś uznała taką „akcję" za zagrożenie Imperium i przeciwstawiła się temu z bronią w ręku.

Nakładając na Polskę zobowiązania — Anglia brała na siebie zobowiązania analogiczne. Uzyskując od Polski zobowiązanie zbrojnej obrony staus quo w sferze interesów angielskich — Wielka Brytania brała na siebie obowiązek obrony status quo w sferze interesów polskich.

Sfera ta była wyznaczona przez stanowisko Polski. W sierpniu 1939 r. obejmowała ona Państwa Bałtyckie na północy — Rumunię i Węgry na południu. Zajęcie przez Niemcy, czy przez Rosję, Państw Bałtyckich — stanowiłoby zagrożenie, dla odparcia którego Polska winna była sięgnąć po broń. Sojusz rumuńsko-polski wskazywał, że tak będzie na pewno, gdyby Rosja napadła Rumunię. W stosunku do Węgier Polska nie miała zobowiązań umownych, lecz zajęcie Węgier przez Niemcy byłoby dla Polski niemniej groźne, niż zajęcie Rumunii przez Rosję. Zatem podpisując traktat z Polską — Anglia brała na siebie zobowiązanie obrony przed agresją nietylko Polski — lecz także całego układu prawno-politycznego i terytorialnego na międzymorzu Bałtycko-Czarnomorskim.

Ponieważ obronę przez siebie tego ustroju Wielka Brytania uzależniała od dobycia miecza przez Polskę — tedy dzisiejszym językiem politycznym można powiedzieć, że w traktacie z 25 sierpnia 1939 Anglia zaciągnęła zobowiązanie obrony przed agresją nietylko Polski, ale także — nie ukonstytuowanej a wszakże potencjalnie istniejącej — „federacji" wolnych ludów Europy wschodniej.

IV.

Traktat polsko-angielski ustalał na *wielkim* obszarze *wspólnotę* polityki angielskiej i polskiej, opartą na określonych zasadach i obliczoną na długą metę.

Obszar, ogarnięty postanowieniami traktatu odpowiadał obszarowi pośredniego zagrożenia Polski i obszarowi pośredniego zagrożenia Anglii. Obszar możliwego, pośredniego zagrożenia Anglii — to Skandynawia, Europa Zachodnia, basen Morza Śródziemnego. Zatem postanowienia tratatu z 25 sierpnia 1939 obejmowały praktycznie całą Europę.

Traktat polsko-angielski był więc w istocie swojej programem *wspólnej* polityki angielsko-polskiej w Europie. Polityki, opartej na zasadach: 1) zachowania własnej niepodległości i integralności, 2) uszanowania praw państw trzecich, 3) zbrojnego przeciwstawienia się przemocy, 4) uznania, że fakt agresji stwierdza, przez opór, napadnięty, względnie zagrożony.

Oparta na tych zasadach wspólna polityka Anglii i Polski w Europie nie była pomyślana, jako uboczne, fragmentaryczne zobowiązanie Wielkiej Brytanii. Nie było to ułożenie stosunków Anglii na małym tylko, polskim odcinku, przy zachowaniu przez Anglię swobody działania w Europie. Przeciwnie — traktat ustalał obowiązek prawdziwej, szerokiej współpracy politycznej między Anglią i Polską. Stwierdza to artykuł 6-ty traktatu z 25 sierpnia 1939. Brzmi on:

ARTYKUŁ 6-ty

1) Umawiające się strony zakomunikują sobie wzajem warunki każdego układu o pomocy przeciw agresji, jaki zawarły, lub zawrą w przyszłości z innymi państwami.

2) Gdyby jedna z umawiających się stron zamierzała zawrzeć taki układ już po wejściu w życie niniejszej umowy — druga

umawiająca się strona będzie o tym powiadomiona, by zapewnić należyte funkcjonowanie umowy.

3) Żaden nowy układ, w jaki umawiające się strony mogą wejść w przyszłości *nie ograniczy zobowiązań, wynikłych z mocy niniejszej umowy,* ani nie stworzy pośrednio nowych zobowiązań między umawiającą się stroną, niebiorącą udziału w takich układach, a wchodzącym w grę państwem trzecim.

Artykuł powyższy ustala wyraźnie, że — dopóki traktat polsko-angielski jest w mocy — dopóty ani Anglia ani Polska nie będą prowadzić polityki *sprzecznej* z tym traktatem. Artykuł 6-ty ogranicza więc swobodę ruchów i Anglii i Polski. Od dnia podpisania traktatu nie mogą one zaciągnąć żadnych zobowiązań które mogłyby uniemożliwić lub ograniczyć wykonanie zobowiązań wzajemnych. „Żaden nowy układ, w jaki umawiające się strony mogą wejść w przyszłości — nie ograniczy zobowiązań, wynikłych z mocy niniejszej umowy”.

Dla ilustracji damy tylko jeden przykład. Brzmienie artykułu 6-go znaczyło, że, po podpisaniu traktatu z Anglią — Polska nie miała prawa zawrzeć układu, z Włochami na przykład, bez umieszczenia w takim układzie zastrzeżenia, że jeśli Włochy, gdziekolwiek w sferze interesów brytyjskich naruszą status quo — to umowa polsko-włoska traci moc. Na zasadzie artykułu 6-go Polska obowiązana jest bronić prawno-politycznego i terytorialnego stanu rzeczy w obszarze zainteresowań Wielkiej Brytanii i nie może prowadzić polityki sprzecznej z tym zobowiązaniem.

Ale ten sam artykuł 6-ty zabraniał i zabrania oczywiście Anglii zawierania z kimkolwiek — na przykład z Rosją — układów, mogącyh naruszyć status quo w sferze zainteresowań Polski.

Dziś pisze się wiele o podziale świata na „sfery wpływów”. Traktat polsko-angielski także dzielił Europę na sfery. Tylko nie na sfery „wpływów” — lecz na sfery ochrony przed przemocą. Ponieważ słowo „wpływ” znaczy bardzo często to samo, co przemoc — los państw bałtyckich jest tego haniebnym przykładem

— wtedy wolno stwierdzić, że traktat polsko-angielski był odwrotnością, zaprzeczeniem tego, co się rozumie dzisiaj przez podział na sfery wpływów. Podział Europy na „sfery wpływów" między Rosją i Wielką Brytanią przekreślałby niepodległość wielu narodów, przynajmniej w sferze rosyjskiej. Wynikający z traktatu polsko-angielskiego podział Europy na sfery ochrony przed przemocą — oznaczał zobowiązanie Anglii i Polski do walki o utrzymanie niepodległości nietylko własnej, lecz i innych narodów.

Traktatem z dnia 25 sierpnia 1939 roku Polska brała na siebie zobowiązanie prowadzenia w Europie polityki, zgodnej z interesami Wielkiej Brytanii, opartej zaś na zasadzie poszanowania status quo i praw innych państw. Anglia brała na siebie takie same zobowiązania w stosunku do Polski. Traktat zatem z 25 sierpnia 1939 był nietylko sojuszem wojskowym .Był to także *sojusz polityczny.*

Źle mówię. Nie „był" to sojusz militarny i polityczny — lecz „jest" to sojusz militarny i polityczny. Bowiem artykuł 8-my traktatu mówi:

ARTYKUŁ 8-my

1) Umowa niniejsza pozostanie w mocy w okresie lat pięciu.

2) Jeśli nie zostanie wymówiona na sześć miesięcy przed upływem tego terminu — będzie obowiązywać dalej z tym, że każda z umawiających się stron będzie miała prawo wymówić ją w każdej chwili, zawiadamiając o tym 6 miesięcy zgóry.

3) Umowa niniejsza wchodzi w życie w chwili podpisania.

Traktat polsko-angielski z 25 sierpnia 1939 był niewątpliwie rewolucyjnym zwrotem w polityce Wielkiej Brytanii. Przez lat dwadzieścia Anglia niezachwianie stała na stanowisku, że jej zainteresowania nie przekraczają Renu. Traktat w Lokarno był dokumentem, stwierdzającym publicznie niechęć Anglii do zagwarantowania porządku prawnego na obszarach, położonych na wschód

od Renu. Traktat polsko-angielski odwracał stanowisko Anglii o 180 stopni. Pytanie — dlaczego ten zwrot nastąpił — należy do zakresu badań historycznych. Bez względu jednak na to dlaczego ten zwrot nastąpił — faktem jest, że nastąpił.

Faktem jest więc, że Anglia przyjęła na siebie zobowiązanie zbrojnej ochrony status quo na międzymorzu bałtycko-czarnomorskim. Faktem jest, że uczyniła to świadomie, zdając sobie w pełni sprawę z położenia. Faktem jest dalej, że zobowiązała się dalszą swoją politykę przystosować do postanowień traktatu z Polską.

Faktem jest wreszcie, że traktat polsko-angielski pozostawił każdej ze stron prawo określenia zasięgu jej własnych interesów, jeśli chodzi o utrzymanie status quo. Wedle traktatu to Anglia decyduje, kiedy jest zagrożona, — i to Polska decyduje, kiedy jest zagrożona. Jeśli Anglia sięga po broń, by ochronić status quo w obszarze jej bezpieczeństwa — to Polska musi stanąć u jej boku. Jeśli Polska sięga po broń, by ochronić status quo, w obszarze jej bezpieczeństwa — to Anglia musi stanąć u jej boku.

Zgodnie z traktatem z 25 sierpnia 1939 — Anglia obowiązana jest to czynić i dzisiaj.

I dzisiaj — po traktacie brytyjsko-sowieckim ,po deklaracji moskiewskiej, po konferencji w Teheranie.

Anglia obowiązana jest czynić to dzisiaj — po mowie Churchilla także.

V.

Jeśli jest tak — to dlaczego jest inaczej? Skoro traktat polsko-angielski jest tak wyraźny, to czemu wykonanie tego traktatu staje się, ostatnio, tak niewyraźne? Zobowiązania są jasne — atmosfera jest zamglona. Dlaczego?

Prawdopodobnie dlatego poprostu, że traktat polsko-angielski

jest „traktatem nieznanym". Należy wątpić, czy zna go w Londynie więcej niż kilkanaście osób. Po mowie Churchilla z 22 lutego r.b. — niemożna się oprzeć wrażeniu, że Premier Wielkiej Brytanii nie zna go także.

Traktat polsko-angielski został zawarty „pięć przed dwunastą". Opinia angielska nie miała czasu przetrawić go i zrozumieć. Gdyby wojna wybuchła nie w sześć dni, lecz w sześć miesięcy po podpisaniu — napewno namiętna dyskusja potoczyłaby się w parlamencie brytyjskim nad tak zasadniczą zmianą polityki. Bowiem w traktacie z 25 sierpnia 1939 Rząd Brytyjski: 1) Rozszerzał geograficznie zobowiązania Anglii na Europę Wschodnią; 2) postanawiał przeciwstawić się siłą gwałcicielom prawa międzynarodowego; 3) ustalał stosunki z Polską na stopie równości. Trzeba przypomnieć sobie traktat w Lokarno (gwarantujący granicę francusko-niemiecką, lecz niegwarantujący granicy polsko-niemieckiej) — aby zrozumieć rewolucyjność pierwszej zmiany. Trzeba przypomnieć sobie odrzucenie przez Londyn tzw. Konwencji Genewskiej (zobowiązującej członków Ligi Narodów do zbrojnej reakcji na gwałt) — aby zrozumieć doniosłość drugiej zmiany. Trzeba wreszcie przypomnieć sobie pełną niemal izolację Anglii w lecie 1939 (kiedy dyplomacja niemiecka triumfowała w Rzymie i w Moskwie, wyparła wpływy brytyjskie z Madrytu, Brukseli, Hagi, Sztokholmu, Oslo i podkopała głęboko sojusz anglo-francuski) — aby zrozumieć dlaczego Anglia rozmawiała jak z równym z Państwem, które gotowe było ryzykować bytem, aby przeciwstawić się hegemonii na kontynencie Europy.

Tak się jednak stało, że nie sześć miesięcy — lecz tragicznych sześć dni miał świat dla zanalizowania umowy polsko-angielskiej. Nim wysechł inkaust podpisów — już pokrył go kurz bitewny. Kolej i pęd wypadków uczyniły, że traktat polsko-angielski został w opinii pojęty WYŁĄCZNIE, jako sojusz obronny przed Niemcami.

Taka interpretacja rodziła się z przebiegu zdarzeń. Świat widział, że po napaści Niemiec na Polskę — Wielka Brytania wypowiedziała wojnę Niemcom. Świat widział, że po napaści Rosji na Polskę — Anglia nie wypowiedziała wojny Rosji. Kto z szarych ludzi wiedział, że po napaści Niemiec — Polska zażądała zastosowania postanowień traktatu, po napaści zaś Rosji na Polskę — Polska zastrzegła sobie tylko prawo odwołania się do tych postanowień w właściwej chwili? Kto z szarych ludzi zna notę, złożoną przez Ambasadę R. P. w Londynie, dnia 18 września 1939, Rządowi Jego Królewskiej Mości? A jednak trzeba znać tę notę, gdyż Polska nie rezygnowała ze swoich praw. Oto brzmienie tego dokumentu:

> „Z polecenia swego Rządu Ambasador Rzplitej ma zaszczyt zakomunikować co następuje:
>
> „Dziś, dnia 17-go września, 1939 roku, Związek Sowieckich Socjalistycznych Republik dokonał agresji wobec Polski. O świcie liczne oddziały sowieckie przekroczyły w kilkunastu punktach granicę Polski. Wojska polskie stawiły opór. Wobec przewagi sił sowieckich oddziały polskie cofają się, walcząc.
>
> „Rząd polski założył protest w Moskwie i zlecił swemu Ambasadorowi zażądanie paszportów. Rząd Polski oczekuje od sprzymierzonego Rządu Wielkiej Brytanii kategorycznego protestu przeciw agresji, dokonanej przez Z.S.S.R.
>
> *„Rząd polski zastrzega sobie prawo odwołania się do swych Sojuszników w zakresie zobowiązań, jakie na nich ciążą z tytułu prawomocnych traktatów".*

(Polish-Soviet relations, dokument No. 19).

Polska stawiła opór agresji z Zachodu. Polska stawiła opór także agresji ze Wschodu. Miarodajne świadectwo dał temu p. Mołotow, w przemówieniu z dnia 31 października, 1939 r., tak opowiadając o wejściu wojsk sowieckich na terytorium polskie:

> „Kiedy armia czerwona wkroczyła na tamte tereny — miały tam miejsce poważne walki w niektórych okolicach pomiędzy naszymi oddziałami a oddziałami polskimi".

Polska stawiła opór agresji ze wschodu i Polska miała prawo

żądać, by Anglia wypowiedziała wojnę Rosji. Polska tego nie zażądała. Dlaczego? Dlatego, by ułatwić Anglii sytuację. Ale bynajmniej nie dlatego, by wyrzec się swych praw.

W połowie września 1939 roku, jasnym już było, że Anglia (i Francja) nie jest fizycznie w stanie wywiązywać się nawet z obowiązku dania Polsce „at once" pomocy PRZECIW NIEMCOM. Anglia i Francja wypowiedziały wprawdzie wojnę Rzeszy. Ale jej nie toczyły. Nie miały sił. W takiej chwili żądanie wypowiedzenia „at once' również platonicznej wojny Sowietom — nie miałoby praktycznego skutku. Mogłoby natomiast poważnie zawikłać i tak trudną sytuację Anglii. Toteż Polska nie żądała natychmiastowego wykonania przez Anglię jej zobowiązań raktatowych. Ale z nich nie rezygnowała. Przeciwnie — wyraźnie zastrzegła ich ważność i możność odwołania się do nich we właściwej chwili.

Natomiast opinia, niezdająca sobie z tego sprawy sądziła, że skoro nie ma wykonania pewnych zobowiązań — to widać nie ma i samych zobowiązań.

W wyniku wszystkiego, wyłożonego wyżej, powstał w Anglii rozbrat między stanem prawnym i stanem psychicznym. Nikt nie ponosi za to winy — był to bowiem skutek tempa wydarzeń. Ale tak się stało, że przeciętny Anglik, w najzupełniej dobrej wierze, sądzi, iż Wielka Brytania, wypowiadając wojnę Niemcom, wypełniła wszystkie swoje zobowiązania wobec Polski i nie ma już dalszych. Przeciętny Anglik nie wie, że Anglia nie zawierała z Polską sojuszu jako protektorka — ale zawierała sojusz na równej stopie dlatego, że sojuszu tego śmiertelnie potrzebowała. Bowiem Polska jedna gotowa była poświęcić siebie i przez tę ofiarę dać Wielkiej Brytanii niczem niezastąpiony, bezcenny dar czasu. Przeciętny Anglik nie wie, że w lecie 1939, sytuacja była taka, jak ją określił w raporcie do swego Rządu ambasador francuski Coulondre: „Przyjęcie przz Polskę niemieckich żądań uczyniłoby NIEMOŻLIWYM zastosowanie na wschodzie jakiegokolwiek hamulca przeciw agresji" (French Yellow Book, dokument 113). Traktat polsko-angielski był rewolucyjnym zwrotem w polityce brytyjskiej.

Świadomość tego utonęła w wirze wydarzeń. Dziś opinia angielska sądzi, że Wielka Brytania ma nakaz moralny postępować wobec Polski życzliwie — ale opinia ta nie wie, że Wielka Brytania ma obowiązek formalny uzgadniać z Polską swoją politykę w Europie wschodniej. Naród angielski nie zna istoty zobowiązań, zaciągniętych w jego imieniu. Nie przynosi mu to najmniejszej ujmy. Tak się złożyły okoliczności.

Ale Rząd J. K. Mości musi znać swoje zobowiązania. Tymczasem mowa Churchilla z 22 lutego 1944 brzmi tak, jak gdyby premier brytyjski również uważał, że stosunki polsko-angielskie oparte są na sentymentach, nie na zobowiązaniach. Churchill interpretuje traktat polsko-angielski tak, jak gdyby Anglia ślubowała Polsce „sympatię" (kończącą się zresztą na linii Curzona) — ale poza „sympatią" nie gwarantowała Polsce nic więcej.

Tego rodzaju OFICJALNEJ interpretacji należy się przeciwstawić z całym wigorem. Nie tylko w interesie Polski. W interesie Anglii także. Przede wszystkim zaś w imię prawdziwego zwycięstwa.

Anglia jest może usprawiedliwiona, że szeroka jej opinia nie wie, co zawiera traktat z 25 sierpnia 1939 roku. Nie zmienia to przecież faktu, że Polska wie, co on zawiera. Polska zna na pamięć każde słowo traktatu — dotrzymując wierności któremu każdy Polak, dosłownie KAŻDY Polak albo poświęcał życie, albo poświęca naprawdę wszystko, co doczesne.

Europa wie także. Wszystkie ludy Europy wiedzą, jakie zobowiązania Anglia wobec Polski zaciągnęła — i wszystkie baczą jak ich dotrzyma.

VI.

Można oczywiście powiedzieć, że wszystko napisane poprzednio jest interpretacją traktatu polsko-angielskiego. Tak jest: Każdy tekst na świecie nie tylko może, lecz musi być komentowany. Tekst

żadnej umowy nie zawiera z góry odpowiedzi na wszystkie „particular questions" jakie mogą wyniknąć w toku wykonania kontraktu. Dlatego rzecz prosta to, co piszemy, jest naszą interpretacją traktatu z 25 sierpnia 1939. Rząd angielski może taką wykładnię uważać za zbyt szeroką — może mieć własną, węższą iterpretację. Zgoda.

Ale żadna interpretacja nie może iść wyraźnie wbrew postanowieniom umowy. Nie można nazywać czarnego białem, ani rozbioru — wzmocnieniem. To raz. Niemożna również żadnej uczciwej umowy inrepretować raz w prawo, a raz w lewo, dziś tak, a jutro na wspak. To dwa.

Ostatnia oficjalna interpretacja traktatu polsko-angielskiego przez Rząd brytyjski dana była przez premjera Winstona Churchilla w jego przemówieniu z dnia 22 lutego 1944. Sądzimy, że interpretacja ta nie może być uznana li tylko za wyrażenie przez jednego kontrahenta zdania, różniącego się jedynie sposobem ujmowania rzeczy od opinji drugiego kontrahenta. Niektóre ustępy przemówienia premjera Churchilla nasuwają — niestety — wątpliwości, czy jego interpretacja nie jest wprost sprzeczna z tekstami umowy i czy nie jest również sprzeczna nie z polską, lecz z uprzednią oficjalną angielską interpretacją traktatu, daną w innych okolicznościach.

Im wyżej cenimy charakter i zasługi premjera Churchilla — tem bardziej czujemy się obowiązani publicznie stwierdzić, że jego interpretacja wydaje nam się niesłuszną, błędną, i krzywdzącą. Krzywdzącą straszliwie sojusznika, który — wierząc, że słowo dane przez człowieka człowiekowi obowiązuje — poświęcił całą swoją teraźniejszość dla wspólnej przyszłości.

Dnia 22 lutego 1944 premjer Churchill powiedział m. inn.:

„My sami nie gwarantowaliśmy nigdy w przeszłości, imieniem naszego Rządu żadnej szczególnej linji granicznej Polsce. Nie aprobowaliśmy polskiej okupacji Wilna w 1920 roku. Brytyjski pogląd z roku 1919 jest wyrażony w tak zwanej Linji

Curzona, która w każdym razie bezstronnie załatwia się z zagadnieniem...

...Mam głęboką sympatję dla Polaków — tej heroicznej rasy, której ducha narodowego stulecia niedoli nie mogą zniweczyć. Ale zarazem żywię sympatię dla rosyjskiego punktu widzenia (standpoint).

...Nie uważam, aby rosyjskie żądania zabezpieczeń na jej zachodnich granicach szły poza to, co jest słuszne lub sprawiedliwe. Marszałek Stalin i ja omawialiśmy i uzgodniliśmy, że Polska powinna otrzymać kompensatę kosztem Niemiec na północy i na zachodzie".

Aby osądzić, czy zawarta w powyższych słowach wykładnia sojuszu polsko-angielskiego przez premjera Wielkiej Brytanii jest właściwa — należy przypomnieć artykuł 3-ci traktatu. Brzmi on:

Artykuł 3-ci

„Gdyby jakieś Mocarstwo Europejskie usiłowało podkopać niepodległość jednej z Umawiających się Stron przez penetrację gospodarczą, bądź w jakikolwiek inny sposób (or in any other way) — Umawiające się strony będą wspierać się wzajem w oporze przeciw takim usiłowaniom (will support each other in resistance to such attempts). Gdyby Mocarstwo Europejskie, o którem mowa wyżej, wszczęło działania wrogie przeciw jednej z Umawiających się Stron — postanowienia artykułu 1-go będą zastosowane". (To znaczy — Strona zaatakowana otrzyma od sojusznika „at once... all the support and assistance in its power" — przyp. nasz.).

Zważmy teraz, co znaczy rosyjski punkt widzenia, o którym premjer Churchill mówi, że nie przekracza granic tego, co ‚słuszne, lub sprawiedliwe"?

Rosyjskie żądania wobec Polski są terytorjalne i polityczne.

Terytorjalne żądania sprowadzają się do tego, by Polska sama

podarła traktat ryski — natomiast przyjęła jako „granicę" wschodnią Państwa Polskiego *linję trzeciego rozbioru Rzp'litej*, nazwaną dziś chytrze linją Curzona.

Polityczne żądania Rosji w stosunku do Polski sprowadzają się do tego, by Polacy utworzyli ponownie Konfederację Targowicką — zwaną dziś nowocześnie „Rządem przyjaznym wobec Sówietów" oraz oddali się pod rosyjski protektorat.

Czy żądania terytorjalne, wysuwane przez Rosję, „podkopują" niepodległość Państwa Polskiego?

Oddaję głos bezstronnemu Anglikowi, który tak to ocenia:

„Przez włączenie ziem polskich do Rosji w r. 1939 Polska straciła 51.6 procent terytorjum, 33.7 procent zaludnienia, p o ł o w ę przemysłu drzewnego, prawie połowę przemysłu chemicznego oraz torfu opałowego, ponad 40 procent sił wodnych, około 85 procent nafty i gazów ziemnych, złoży potasowych i większość zbiorów zboża. Nie jest rzeczą łatwą zrozumieć, jak tego rodzaju straty w ziemi, ludności i w bogactwie mogą prowadzić do siły i niepodległości oraz do „przyjaźni" z tem mocarstwem, które je wyrządziło". (Voigt, Poland Nineteenth Century and After, nr. 804, str. 56).

Niema tu wątpliwości: żądania terytorialne Rosji są „usiłowaniem podkopania niepodległości" Polski.

Żądania polityczne Stalina: utworzenia „Rządu polskiego, przyjaznego Sowietom" — są nam zbyt dobrze znane z historji. „Przyjazny" — to znaczy „zależny". Tego samego, co dzisiaj Stalin — żądała od Polski Katarzyna II-ga. Nawet szczegóły są podobne: Katarzyna żądała dymisji Kościuszki — jak Stalin żąda dymisji Sosnkowskiego; Katarzyna żądała, by król zgłosił akces do Konfederacji Targowickiej — jak Stalin dziś żąda, by członkowie Rządu Polskiego w Londynie zgłosili akces do grupki komunistycznych agentów w Moskwie, nazwanej szyderczo Związkiem Patrjotów; Katarzyna 11-ga żądała unieważnienia Konstytucji Majowej, jako „jakobińskiej" — Stalin żąda dziś nieuznawania Konstytucji Kwietniowej, jako „faszystowskiej"...

Tego czego żąda dziś Stalin — tego samego dosłownie żądał wczoraj Hitler. Prasa sowiecka napada na Rząd Polski w Londynie, jako na „dalszy ciąg rządów Polski z przed września 1939". Ustąpienia tego to właśnie przedwrześniowego Rządu R.P. domagał się Hitler, stawiając to, jako warunek „dobrych stosunków" z Polską i... Anglją. Dnia 28 sierpnia 1939 Hitler oświadczył ambasadorowi brytyjskiemu, Sir Nevill Hendersonowi, że

„chciałby rokować, gdyby istniał Rząd polski który byłby gotów okazać rozsądek i któryby realnie panował nad krajem". (he would be willing to negotiate, if there was a Polish Government which was prepared to be reasonable and which really controlled the country). (Raport telegraficzny ambasadora brytyjskiego z dn. 28 sierpnia 39. The British War Blue Book, dok. nr. 75).

Hitler był gotów „rokować" z takim Rządem, któremu mógł *dyktować*. Stalin jest gotów „rokować" z takim Rządem, któremu mógłby *dyktować*. Wymagania Hitlera: zmiany polskiego Rządu przedwrześniowego na „rozsądny", czyli *zależny* odeń — były równoznaczne z usiłowaniem pozbawienia Państwa Polskiego niepodległości. Wymaganie Stalina: zmiany Rządu Polskiego w Londynie na „przyjazny" czyli *zależny* odeń — *jest* równoznaczne z usiłowaniem pozbawienia Państwa Polskiego niepodległości.

Takim żądaniom — jak żądania Hitlera i Stalina, które są politycznie *identyczne*, terytorjalnie zaś *analogiczne* i zagrażają jej niepodległości — Polska musi i będzie się opierać.

Zgodnie z artykułem 3-cim traktatu polsko-angielskiego: „gdyby jakieś mocarstwo Europejskie usiłowało podkopać niepodległość" Polski — wówczas Rząd Wielkiej Brytanji obowiązany jest „wspierać" Rząd Polski w jego „oporze przeciw takim usiłowaniom".

Czy premjer Churchill, przemawiając dnia 22 lutego 1944 — nietylko do Izby Gmin, lecz do całego świata — „wsparł" Rząd

Czy głoszenie przez prasę sowiecką całemu światu, że legalny i konstytucyjny rząd polski w Londynie nie ma prawa przemawiać imieniem narodu polskiego, — jest, czy nie jest podkopywaniem niepodległości Polski?

Czy wobec każdego z takich „usiłowań podkopania niepodległości" Polski — rząd brytyjski był obowiązany podtrzymać rząd polski w jego oporze przeciw tym wrogim aktom?

Czy, przemawiając wobec całego świata w dniu 22 lutego 1944, premjer brytyjski miał obowiązek podtrzymać rząd polski w jego oporze przeciw tym wrogim aktom?

Czy premjer Churchill —skoro ciążył na nim taki obowiązek — miał prawo, po wszystkich przeszłych i teraźniejszych postępkach Rosji, powiedzieć, że „jest przekonany", iż Stalin pragnie „mocnej i niepodległej Polski?"

Dnia 29-go sierpnia 1939 roku Hitler wręczył ambasadorowi brytyjskiemu w Berlinie notę, w której tak motywował swoje żądanie przyłączenia Gdańska do Rzeszy oraz plebiscytu na Pomorzu:

„Rząd niemiecki pragnie w ten sposób dać rządowi brytyjskiemu dowód szczerości niemieckich intencyj, co do wejścia w trwałą przyjaźń z Wielką Brytanją.

„Rząd Rzeszy czuje się jednak zobowiązany do podkreślenia wobec rządu brytyjskiego, że w razie terytorjalnej przebudowy Polski nie mógłby się już zobowiązać do dania gwarancji, lub uczestniczenia w gwarancjach bez udziału w nich ZSRR.

Zresztą, czyniąc te propozycje rząd niemiecki *nie miał nigdy zamiaru obrazić żywotnych interesów Polski, ani zakwestjonować istnienia niepodległości Państwa Polskiego*" (The British War Blue Book, dok. nr. 78).

Jak widzimy Hitler również „chciał" niepodległej Polski. Na trzy dni przed wszczęciem wojny, ofiarowywał Wielkiej

Brytanji wieczną przyjaźń — jeśli tylko rząd brytyjski zgodzi się interpretować szczęście, potęgę i „niepodległość" Polski... wedle rozumienia i dyktanda Hitlera.

Pytamy, coby powiedział M. P. (member of Parliament) Churchill, gdyby — po otrzymaniu cytowanej noty niemieckiej — P.M. (Prime Minister) Chamberlain zabrał był głos i oświadczył, że „wierzy" w intencje Hitlera, którego żądania wobec Polski wydają mu się „słuszne i sprawiedliwe?" Czy M. P. Churchill nie zarzuciłby wówczas P.M. Chamberlainowi łamania traktatu z Polską podpisanego przed czterema dniami? Czy nie zarzucałby mu conajmniej zbyt wielkiej swobody interpretacji?

Dziś Churchill nie jest M. P. Ale traktat z Polską się nie zmienił. Czy wolno dzisiaj traktat ten interpretować tak, jak go nie interpretowano w r. 1939? Dzisiaj, kiedy minęły cztery lata, w ciągu których Polska niezłomnie wykonywała zobowiązania traktowe? Dzisiaj, kiedy minęły cztery lata trwania całego narodu polskiego w walce, kiedy na ziemiach polskich, od Odry aż po Zbrucz, przybyły miljony mogił, poległych w tej walce. Dziś, kiedy na ziemi angielskiej śpią w grobach polscy lotnicy — liczni wśród tych nielicznych, którym „tak wielu zawdzięcza tak wiele"...

Czy dzisiaj wolno premjerowi angielskiemu wykładać albo komentować traktat polsko-angielski z 25 sierpnia 1939 w taki sposób, który SAMO ISTNIENIE niepodległego państwa polskiego uzależnia od „dobrej woli" Stalina i Sowietów?

Pozostawiamy czytelnikowi i jego sumieniu odpowiedź na wszystkie pytania, postawione powyżej.

VIII.

Wykładnia, jaką premjer Churchill dał imieniem Rządu J.K.Mości traktatowi polsko-angielskiemu dnia 22 lutego 1944 jest sprzeczna nietylko z wykładnią, jaką dają temu traktatowi Polacy — jest także sprzeczna z wykładnią Rządu J.K.Mości.

Tak bowiem się stało, że gabinet brytyjski *dał był* przed wojną wyraz temu, jak rozumie swoje zobowiązania traktatowe wobec Polski.

Między podpisaniem umowy 25 sierpnia 39 i wybuchem wojny upłynęło zaledwie 6 dni. Ale w ciągu tych 6 dni Hitler wyświetlił, jak traktat polsko-angielski jest rozumiany przez podpisujące go Rządy. Hitler podjął bowiem próbę, czy da się doprowadzić do podarcia umowy między Polską i Anglją przez jedno z tych Państw.

Oto krótka historja tych usiłowań:

Dnia 25 sierpnia 39 ambasador brytyjski w Warszawie, Kennard, telegrafuje do lorda Halifaxa:

„Min. Spraw Zagranicznych (Beck) informuje mnie, że ambasador Polski w Berlinie miał rozmowę z feldmarszałkiem Georingiem dziś (24go) popołudniu. Rozmowa była prowadzona raczej serdecznie: marszałek ubolewał, że jego polityka utrzymania przyjaznych stosunków z Polską nie doprowadziła do niczego oraz przyznał, iż nie ma już dziś wiele wpływu w tych sprawach. Marszałek nie miał jednak żadnych konkretnych sugestyj, prócz jednej, która uderzyła Min. Becka, jako wysoce znacząca i którą prosił mnie najpoufniej i zakomunikować Panu. Marszałek stwierdził, że kwestja Gdańska itd. — są to stosunkowo drobne sprawy, głównym za powodem niemożności odprężnia pomiędzy obu krajmi (Niemcami i Polską) jest sojusz Polski z Wielką Brytanją.

Min. Beck zasięgnął zdania Prezydenta oraz marszałka Śmigłego Rydza i zadecydowano — w razie gdyby Rząd niemiecki jakąkolwiek drogą wysunął podobną sugestję — odpowiedzieć kategorycznie negatywnie. Min. Beck sądzi, że Rząd niemiecki zdolny jest uczynić wszystko, by takiemi metodami zapewnić sobie wolną rękę w Europie Wschodniej, pragnie więc, byśmy zrozumieli, że Polska nie da się wciągnąć w żadną intrygę tego rodzaju". (British War Blue Book, dok. 67).

Goering uczynił tę próbę *nazajutrz po podpisaniu paktu sowiecko-niemieckiego*, by zbadać, czy można Polskę — już podwójnie zagrożoną — oderwać od Anglji. Następnego dnia Hitler rozpoczyna próbę poważniejszą: skłonienia, przez układ sowiecko-niemiecki, Anglji, aby to *ona* zmusiła teraz Polskę do poddania się Niemcom.

Dnia 25 sierpnia 39 Hitler wzywa ambasadora brytyjskiego, aby złożyć mu, jak się wyraża „ostatnią" propozycję porozumienia i przyjaźni Rzeszy z Wielką Brytanją. Punktem wyjścia tej propozycji jest twierdzenie, że „problem Gdańska i korytarza musi być załatwiony". Oczywiście pomyśli niemieckiej. Za cenę tego Hitler „jest gotów i zdecydowany podejść do Anglji jeszcze raz z szeroką i wspaniałomyślną ofertą". Hitler skłania ambasadora Hendersona, by ten poleciał do Londynu z jego propozycją. Jednocześnie ostrzega: „jeśli Rząd Brytyjski rozważy tę ideę — może z tego wyniknąć błogosławieństwo dla Niemiec i dla Imperjum Brytyjskiego; jeśli odepchnie te sugestje — będzie wojna". Zarazem Hitler mówi, że „nie chce, aby Brytanja łamała słowo dane Polsce, że nie chce być drobiazgowy (small minded) w układach z Polską i że wszystko, czego domaga się dla porozumienia z nią — to jest gest ze strony W. Brytanji, któryby wskazał, że Polska nie będzie nie rozsądną" (Dok. 68 i 69, British War Blue Book).

Te słowa i metody Hitlera mają dziś szczególną aktualność. Tych słów i tych metod używa Stalin. On także chce „tylko", aby Polska nie była nierozsądna — i aby ją do „rozsądku" skłoniła Anglja. Różnica polega na tem, że Hitler żądał mniej polskiej ziemi...

Dlatego odpowiedź angielska na propozycje Hitlera jest podwójnie ważna. Jest to oficjalna interpretacja traktatu polsko-angielskiego przez Rząd J.K.Mości i jest to interpretacja aktualna.

Dnia 28 sierpnia 39 odpowiedź brytyjska zostaje doręczona Hitlerowi. Zawiera ona następujący ustęp:

„Kanclerz Niemiec stawia jako warunek (porozumienia z Anglją) uprzednie załatwienie różnic między Niemcami i Polską. Rząd J.K.Mości zgadza się z tem. Wszystko zależy jednak od treści tego załatwienia i metod, jakiemi ma być osiągnięte. Pismo Kanclerza przemilcza te zagadnienia, których znaczenie nie mogło ujść jego uwagi — i Rząd J.K. Mości czuje się obowiązany podkreślić, że porozumienie co do obu jest rzeczą zasadniczą dla dalszego postępu. Rząd niemiecki zechce zważyć (will be aware), iż Rząd J.K.Mości ma zobowiązania wobec Polski, które go wiążą i które zamierza uszanować. Nie można zatem —*za cenę żadnej korzyści ofiarowanej W. Brytanji* — przyzwolić na układ, mogący zagrażać niepodległości Państwa, któremu udzielił swojej gwarancji" (British War Blue Book, dok. 74).

Równocześnie lord Halifax zleca ambasadorowi brytyjskiemu w Warszawie powiadomić Rząd Polski o tej odpowiedzi oraz oświadczyć, że

„Co do metody (rokowań Polski z Niemcami) chcemy wyrazić jasny pogląd, iż metodą właściwą jest dyskusja bezpośrednia między stronami *na równej stopie*...

...Jakiekolwiek załatwienie różnić polsko-niemieckich musi uchronić interesy życiowe (essential) Polski i zostać zabezpieczone przez gwarancję międzynarodową". (Dok. 73, Brit. War Blue Book).

Wreszcie ambasador Henderson, wręczając Hitlerowi odpowiedź brytyjską wypowiada się otwarcie:

„Oświadczyłem Hitlerowi, że musi wybrać między Anglją i Polską. Jeśli wysunie nieumiarkowane żądania — niema widoków rozwiązania pokojowego. W marcu (1939) zaproponował korytarz przez korytarz i muszę mu. uczciwie powiedzieć, że jeśli wogóle są możliwe ustępstwa — to niema nadziei na zaakceptowanie czegokolwiekbądź więcej". (British War Book, dok. 75).

Tak skończyła się niefortunnie próba Hitlera użycia Anglji dla zmuszenia Polski do kapitulacji przed Niemcami. Anglja chciała pokojowego rozwiązania. Lecz „Anglja uważała, że metodą musi być rozmowa Polski z Niemcami jak równego z równym, oraz uważała, że treścią porozumienia mogą być conajwyżej ustępstwa techniczne (autostrada przez Pomorze), lecz nic więcej, nic, coby podważyć mogło niepodległość Państwa Polskiego.

Oto jest oficjalna interpretacja traktatu polsko-angielskiego, dana przez rząd brytyjski.

Dziś sytuacja jest ta sama. Tym razem Rosja żąda od Polski, bez żadnego tytułu, ustępstw zagrażających istnieniu Państwa Polskiego. Tendencja Anglji jest również ta sama: chęć pokojowego załatwienia sporu.

Ale i traktat jest ten sam: traktat z dnia 25 sierpnia 1939 r.

Zatem stanowisko Anglji winno być dziś także to samo, co w sierpniu 1939 roku. Dążyć do pokojowego załatwienia sporu? Tak. Ale metodą bezpośrednich rokowań prowadzonych na stopie zupełnej równości między Polską i Sowietami. Tak. Ale bez obrazy dla interesów życiowych Polski, bez ustępstw większych, niż jakaś „autostrada".

Wolno się było spodziewać, że takie będzie stanowisko Wielkiej Brytanji wobec aneksjonistycznych żądań rosyjskich tem więcej, że rząd J.K Mości wypowiedział się już również i co do nich. We wrześniu 1939 r., po wkroczeniu wojsk sowieckich w granice Rzplitej, wydany został oficjalny komunikat angielski, w którym czytamy:

„Ten atak na naszą sojuszniczkę w chwili, gdy powaliły ją przeważające siły skierowane przeciw niej przez Niemcy, nie może być zdaniem rządu J.K.Mości — usprawiedliwiony argumentami, wysuwanemi przez Sowiety.

„Dla nieszczęśliwej ofiary tego cynicznego ataku wynikiem jest najbardziej ponura tragedja...

Chociaż Wielka Brytanja i Francja nie mogły zapobiec porażce wojsk polskich — to jednak zapewniły one Polskę, że nie zapominają o swoich wobec niej zobowiązaniach", cytata wedle broszury John Mckee, POLAND, RUSSIA AND OUR HONOUR, str 5-ta).

Opinja brytyjska wypowiedziała się również niedwuznacznie o zaborze ziem polskich przez Rosję. Cytujemy poniej wyjątek z Timesa londyńskiego z 30 września 1939 roku:

„Nocne targi i biesiady, któremi zajęty był Ribbentrop z jednej strony, Stalin zaś i jego pomocnicy z drugiej przez trzy ostatnie doby w Moskwie — osiągnęły swój zenit w ogłoszeniu nowej umowy (chodzi o układ Ribbentrop-Mołotow z 28 września 1939 roku, dokonywujący czwartego rozbioru Polski)...

Ślubowanie sojuszników dane Polsce trwa niezłomnie, wzmocnione — jeśli jest to jeszcze możliwe — przez waleczność i poświęcenie samych Polaków... Wolność i niepodległość narodu polskiego w granicach tak nienaruszalnych, jak te właśnie, które Niemcy zgwałcili 1-go września wraz z pełnem i zabezpieczonem dojściem do morza — stanowią z mocy własnej słuszności, artykuł każdego dopuszczalnego pokoju".

Oto interpretacje z wczoraj i dzisiaj.

IX.

Umowa — tak samo polityczna, jak kupiecka jest umową. Czasem niemożna jej dotrzymać. Kiedy kupiec nie jest w stanie wypełnić wziętych na się zobowiązań — ogłasza bankructwo. Kupiec, którýby zamiast przyznania się do bankructwa usiłował dowieść, że podpis nie zobowiązuje go do tego, do czego się zobowiązał — byłby niewątpliwie potępiony przez Anglików. Czy ma być inaczej tam, gdzie nie o pieniądze chodzi, lecz o krew?

Przeprowadziliśmy analizę tekstów traktatu polsko-angielskiego. Wykazaliśmy, jak tę umowę interpretował kontrahent angielski w 1939 r.

Opieraliśmy się na jawnych, każdemu dostępnych, oficjalnych dokumentach. Dokumenty te były kontraktem, który spowodował i powoduje śmierć wielu Polaków. Ludzie ci umierali dochowując wierności zobowiązaniu danemu przez Polskę — w przekonaniu, że śmierć ich nie jest daremna, bowiem Anglja dochowa wierności zobowiązaniu danemu przez siebie. Ludzie ci wiedzieli to samo właśnie, co my wiemy: znali tekst traktatu i znali jego interpretację przez Rząd Brytyjski z 1939 r. Polegli — i nie wstaną już nigdy. Zapóźno już dzisiaj, by ktokolwiek, nawet tak wielki mąż stanu jak Churchill, usiłował nadawać nową interpretację zobowiązaniom brytyjskim, lub dowodzić, że Rząd J.K.Mości myślał w głębi ducha co innego, niż głośno powiadał. Głośno powiadał po raz pierwszy 31-go marca, po raz drugi 6-go kwietnia, po raz trzeci 25-go sierpnia, 39. Ci, co szli walczyć i umierać — wierzyli temu, co powiedziane było imieniem Anglji głośno i wyraźnie. Nikt ich nie wskrzesi. Dlatego *obecna* interpretacja przez Rząd Brytyjski traktatu polsko-angielskiego — nie może zmienić dawnej. Polegli nie słyszą. Nie dowiedzą się, że wierzyli w fałszywy dokument. Dla nich słowa, że Wielka Brytanja będzie bronić niepodległości Polski:

„in the event of any action, which clearly threatend Polish

independence" (31 *marca*, 39.), *„in the event of any threat direct or indirect to (her) independence*" (6 *kwietnia*, 39), *„in the event of any action by a European power, which clearly threatened, directly or indirectly, the independence of one of the Contracting Parties*" (25 *sierpnia*, 39.).

znaczy, że Anglja gwarantuje *wszystkie* granice Polski — tak samo wschodnie jak zachodnie. Z tą wiarą szli w bój i ginęli. A jest ich wielu. W ciągu pięciu lat wojny zginęło trzy miljony Polaków.

Traktat polsko-angielski był wyrazem pewnej polityki. Lord Halifax ujął ją w następujący sposób w przemówieniu 29-go czerwca 1939:

W przeszłości sprzeciwialiśmy się zawsze, by jakieś jedno mocarstwo opanowało Europę kosztem wolności innych narodów; polityka brytyjska tedy będzie szła nadal tą niezmienioną linią historyczną" (*the British Blue War Book*, *dok.* 25).

Ta polityka zdaje się obecnie ulegać zmianie. Być może Wielka Brytanja nie czuje się na siłach by stawiać opór opanowaniu Europy przez Rosję. W takim razie zmieniła się *polityka*, której wyrazem był traktat polsko-angielski, ale nie zmienił się *traktat*. Skoro ulega zmianie kierunek polityki angielskiej — to należy powiedzieć, że ulega zmianie kierunek polityki angielskiej zamiast interpretować traktat wbrew jego sensowi i literze. Jeśli dochowanie umów z Polską jest dla Wielkiej Brytanji niemożliwe — winna to jasno stwierdzić. Nie można stwarzać takiej sytuacji, w której *jedna* strona, a mianowicie strona polska, ma być *związana* sojuszem — natomiast *druga* strona, angielska, ma być od tego *zwolniona*.

Rząd Brytyjski ma prawo wypowiedzieć sojusz. Powinien to uczynić, jeśli nie czuje się na siłach wykonać zobowiązań traktatowych. Jakie byłyby konsekwencje tego kroku w Polsce, w Europie i świecie — trudno przewidzieć i jeszcze trudniej obli-

czyć. Ale to jedyne właściwe wyjście, jeśli zobowiązania nie mogą być dotrzymane.

Natomiast wydaje się rzeczą wysoce błędną interpretowanie traktatu wbrew jego sensowi. Rzeczą zaś wprost niedopuszczalną wydaje się nam wywieranie presji na Rząd Polski, by on sam, swojem postępowaniem, otworzył Anglji formalną możliwość wycofania się z zobowiązań traktatowych.

Wątpliwości tego rodzaju powstają, niestety, gdy obserwować stosunki Foreign Office z Rządem Polski.

Wedle brzmienia traktatu polsko-angielskiego: Polska i Anglja zobowiązane są przyjść sobie z pomocą w razie zagrożenia ich niepodległości w taki sposób, że „the Party in question considered it vital to resist it with its armed forces". — wydaje się, że minister Eden czynił wielkie wysiłki, by stworzyć *pozory*, iż Polska *nie będzie* „uważała za swój interes życiowy przeciwstawić się zbrojnie" zaborowi, *idącemu ze Wschodu*.

Tem chyba tłumaczyć sobie można, niezrozumiały skądinąd, nacisk Foreign Office na gen. Sikorskiego, w lecie 41, by pakt sowiecko polski doszedł jak najprędzej do skutku. Aby osiągnąć *pozory* porozumienia polsko-sowieckiego — Rząd brytyjski poświęcił wtedy jego istotę. Dlaczego? Nie istniała przecież wówczas możliwość szantażowania odrębnym pokojem, której później Stalin tylekroć skutecznie używał. Dlaczego więc Foreign Office nie usiłowało — kiedy było to łatwiejsze niż dzisiaj — doprowadzić do istotnego porozumienia między krzywdzicielem i pokrzywdzonym przez naprawienie krzywdy? Dlaczego miast poprzeć gen. Sikorskiego w jego pierwotnych, słusznych żądaniach, by Rosja uznała z powrotem granice traktatu Ryskiego i uwolniła zesłańców polskich — rząd brytyjski całą siłą skłaniał polskiego premjera do przyjęcia dwuznacznych formuł sowieckich? Czy nie dlatego, by stworzyć *pozory* przyjaźni polsko-rosyjskiej — i zwolnienia tem samem Anglji z kłopotów? Czy późniejsze naciski na rząd polski, by ukrywał fakty, świadczące o złej woli

i zaborczych zamiarach Sowietów nie zmierzały również do stworzenia *pozorów*, iż Polska *nie czuję* się zagrożona ze Wschodu i wobec tego *niema* zamiaru bronić się przed niewola sowiecką?

Ale pozory tworzą pozory. Pozory porozumienia polsko-rosyjskiego stworzyły też tylko pozorne zwolnienie Anglji z jej zobowiązań.

Gdyby p o l i t y k a brytyjska zmierzała do uwolnienia Anglii od obowiązku ingerowania w spory polsko rosyjskie przez usunięcie *przyczyn* tych sporów, przez doprowadzenie do prawdziwego porozumienia, przez *naprawienie krzywd* zadanych Polsce — byłaby to polityka godna najwyższego uznania. Możliwości takie istniały wówczas, gdy Sowiety potrzebowały pomocy brytyjskiej i amerykańskiej, t.j. w roku 1941.

Niestety — polityka brytyjska zadowolniła się stwarzaniem pozorów porozumienia. Wskutek tego rząd brytyjski ponosi w pewnej mierze współodpowiedzialność za to, że wyrównanie stosunków polsko-sowieckich na uczciwych podstawach nie nastąpiło wtedy, kiedy, być może, mogło nastąpić. Rezultatem tego jest zagrożenie niepodległości Polski.

W tych warunkach dalsze prowadzenie polityki pozorów: że Polska nie czuje się zagrożona, że nie będzie bronić swej niepodległości przed Sowietami, że — słowem to Polska *zwalnia* Anglję z zobowiązań traktatowych — nie wydaje się dłużej możliwe. Rzeczywistość jest zbyt przerażająca, by świat wierzył, że Polacy nie chcą pomocy Wielkiej Brytanji w stosunku do rosyjskiego zaborcy. Polska nie zwolni Anglji z jej zobowiązan — gdyż Polacy *będą* walczyć przeciw każdemu najeźdźcy.

Anglia zatem musi — jeśli tego chce — zwolnić się ze swych zobowiązań sama.

Są dwie alternatywy: wypowiedzieć traktat, albo go dotrzymać. Trzecia alternatywa — jest poniżej godności wielkiego i bohaterskiego narodu angielskiego.

X.

Streśćmy teraz bieg zdarzeń.

W r. 1939 Polska stanęła przed wyborem, czy zerwać z Mocarstwami Zachodnimi i stać się wasalem Niemiec?

Sytuację Polski ujął doskonale w depeszy z dnia 29 kwietnia 1939 r. do swego rządu ambasador francuski w Warszawie, Noel:

„Istotą sprawy jest, czy — godząc się na ustępstwa, prowadzące zresztą do dalszych — Polska godziłaby się stać z boku, w razie konfliktu Niemiec z Mocarstwami Zachodnimi, stając się w ten sposób pomocnikiem i wasalem Rzeszy — czy też, przeciwnie, Polska wyzyska swoją polityczną niezależność... by przyłączyć się, gdy nadejdzie sposobność, do wspólnego frontu obrony przed imperializmem niemieckim". (French Yellow Book, dokument Nr. 112).

Tę objektywną ocenę potwierdziła Polska słowami swego min. spr. zagr. 5 maja 1939 min. Beck powiedział:

„jeśli... rząd Rzeszy interpretował niemiecko-polską deklarację o nieagresji z 1934, jako zmierzającą do izolowania Polski i uniemożliwienia jej przyjaznej współpracy z Mocarstwami Zachodniemi, to zawsze musielibyśmy odrzucić taką interpretację". (British War Blue Book, dok. Nr. 15).

Polska stanęła przed wyborem. Wybrała solidarność z Mocarstwami Zachodu.

Wielka Brytanja stanęła przed alternatywą odmienną. Miała do wyboru: albo dać się politycznie wyeliminować z kontynentu europejskiego, militarnie więc zostać sam na sam z potęgą wojskową Rzeszy — albo związać się sojuszem z tym, kto gotów był bronić status quo.

Walter Lipman pisze słusznie:

„Od 1935 do 1940 celem Hitlera było izolowanie W. Brytanji. Nie udało mu się to: musi zatem przegrać wojnę". (U.S. Foreign Policy, str. 105).

W 1939 Hitler był bliski osiągnięcia celu. Anglja była militarnie bardzo słaba i dlatego była słaba politycznie. Jedynym jej sojusznikiem na kontynencie był sojusz z Francją — który chwiał się. Kollaboracjoniści nie urodzili się po klęsce — istnieli przed wojną, w gabinecie reprezentował ich nie kto inny, jak min. spr. zagr. Bonnet. Poza tem wątpliwem oparciem — Anglja nie miała już punktu zaczepienia na kontynencie. Włochy były w obozie niemieckim. Rosja zmierzała świadomie do wywołania wojny między Rzeszą a mocarstwami Zachodu — dowiódł tego bieg zdarzeń. Mniejsze państwa, z Belgją i Holandją włącznie, zamykały się w skorupie neutralności: niechciały ryzykowanego sojuszu z W. Brytanją. Stanowisko Polski decydowało więc o tem, czy Anglja będzie bezkrwawo wyparta przez Hitlera z Europy. Alternatywa była: skapitulować przed Niemcami w Europie, lub związać się węzłami solidarności z jedynym krajem, gotowym zbrojnie przeciwstawić się „hegemonji jednego mocarstwa". Anglja miała do wyboru: albo wejść do Europy Wschodniej — albo wogóle wyjść z Europy. Wybrała pierwsze. Lord Halifax oświetlił tę decyzję, 24 sierpnia 1939, w następujących słowach:

„Są tacy, co twierdzą, że los narodów europejskich nie tyczy nas, że nie powinniśmy sięgać wzrokiem poza granice. Ci, co tak mówią, zapominają, sądze, iż zaniechując podtrzymania innych w obronie ich wolności, bierzemy na się wielkie ryzyko zdrady samych zasad wolności, a z tem razem własnej wolności i niepodległości. Zbudowaliśmy społeczeństwo na wartościach uznanych nie tylko przez nasz kraj, lecz uznanych także na wielkich obszarach świata. Jeśli będziemy bezczynnie spoglądać, jak te wartości obracane są w nicość — wówczas podkopane zostanie, mniemam, bezpieczeństwo wszystkich tych rzeczy, od których życie samo zależy." (British War Blue Blook, dok. Nr. 65).

Sojusz polsko-angielski wynikł stąd, że był sojuszem między jedynemi wówczas narodami, gotowemi ponieść każde ryzyko dla przeciwstawienia się hegemonji „jednego mocarstwa" w Europie.

Takie, w wielkim skrócie, wydaje się być podłoże sojuszu polsko-angielskiego.

Oba kraje brały na się wielkie ryzyko. Polska stawiała na kartę, świadomie, całą swoją teraźniejszość. Anglja przez przymierze z Polską zyskiwała wiele militarnie — zyskiwała bowiem niezastąpiony czas — lecz politycznie brała ciężki obowiązek obrony wolności w całej Europie, nietylko, jak przedtem, na Zachodzie.

Od marca 39, kiedy Anglja dała spontaniczne pierwszą gwarancję Polsce — do sierpnia 39 kiedy ostatecznie sformułowano wzajemne zobowiązania — sytuacja wyjaśniła się tak dalece, że każdy z sygnatariuszy wiedział, na jakie niebezpieczeństwa się naraża. Polska — że czeka ją napaść z zachodu i ze wschodu. W. Brytanja — że grozi jej, wcześniej czy później, konflikt nie z jednym, lecz oboma totalizmami: nazistowskim i sowieckim.

Kiedy Chamberlain mówił 31 marca 39:

„... w wypadku jakiejkolwiek akcji, któraby wyraźnie zagrażała niepodległości Polski i której Rząd Polski uznałby na żywotne przeciwstawić się swemi siłami narodowemi — Rząd J.K.Mości czułby się obowiązany natychmiast udzielić Rządowi Polskiemu całego poparcia, jakie jest w jego mocy".

— to Chamberlain mógł jeszcze nie zdawać sobie w pełni sprawy z zasięgu tego zobowiązania.

Ale kiedy Lord Halifax 25 sierpnia 39 podpisywał traktat z Polską ustalający, iż wzajemna pomoc zbrojna ma być udzielona:

„w razie jakiejkolwiek akcji Mocarstwa Europejskiego, która zagrażałaby wyraźnie, pośrednio lub bezpośrednio, niepodległości jednej z umawiających się stron i była tego rodzaju, że zainteresowana strona uważałaby za żywotne oprzeć się temu zbrojnie".

— to wówczas Lord Halifax wiedział już jasno, do czego Anglję zobowiązuje.

Cóż dalej? Dalej przyszła wojna — i konieczność wypełnienia zaciągniętych zobowiązań.

Polska swoje wypełnia i wypełnia. Do końca. Ponad wątpliwość i ponad miarę.

Anglja wypełniła swoje zobowiązanie, gdyż wypowiedziała wojnę Niemcom. Ale, jak słusznie pyta publicysta angielski:

Co to znaczy? Czy znaczy, że będziemy wypędzać niemców z Polski... po to tylko, by stwarzać tam próżnię dla wypełnienia jej przez Sowiety? (John McKee, POLAND, RUSSIA AND OUR HONOR, str. 6).

Oczywiście nie. Jakiś humorysta mówił coprawda „o rzeczce tak wąskiej, iż miała tylko jeden brzeg". Traktat polityczny jednak nie da się interpretować w taki sposób, że Polska ma tylko jedną granicę. Dlatego też całkowite wypełnienie przez W. Brytanję jej zobowiązań oznacza wspólne z Polską stanowisko w sprawach status quo w Europie Wschodniej. Nie mniej.

Lord Halifax przyznał to wyraźnie w mowie z 5 grudnia 39, oświadczając:

„Usiłowaliśmy poprawić nasze stosunki z Rosją, lecz czyniąc to — trwaliśmy zawsze przy tem, iż prawa stron trzecich muszą zostać nienaruszone przez nasze rokowania... nie wątpię, iż naród angielski wolałby raczej stanąć wobec trudności i kłopotów, niż czuć, że naraziliśmy na szwank honor naszego kraju".

Anglja gwarantowała granice Polski. Wschodnią i Zachodnią. Gwarantowała ponadto status quo na Nadbałtyku i w Basenie Naddunajskim przed wszelkiemi zmianami narzuconemi przemocą.

Oto istotny obraz rzeczy. Nie da się go zmienić.

Tak rozumiał naród polski traktat z Anglją. Traktat, którego każdą literę zna każdy Polak. Któremu każdy Polak wierzył. Przytoczę tylko, co pisałem nie dziś, lecz w początkach 1940 r. kiedy Polska rozpięta była na krzyżu męczeństwa, front zaś zachodnie stał martwy, bez ruchu:

„Polacy, co poszli tak walczyć i tak ginąć — musieli wierzyc. Wierzyć bardzo głęboko, bardzo mocno. I kiedy szukam najprostszego a najwspanialszego objawu tej wiary — nasuwa mi się zawsze jeden obraz. Na murach spalonej, zniszczonej, zdobytej Warszawy — rozlepione i zerwane afisze. Afisze z napisem: „Anglio — Twoje to dzieło!"

Za ich dotknięcie groziła śmierć. A przecież czyjeś ręce zerwały je wszystkie. Ci, co to uczynili, co to uczynić chcieli, co to uczynić musieli— dali wyraz jedynej wierze, która przeszkadza, by człowiek mógł stać się niewolnikiem, wierze, co jest ostatnią podstawą ludzkiej godności, wierze — wbrew krwi i męce — w prawo, w honor i słowo innego człowieka."

Pamięci Józefa Becka.

I

Józef Beck umarł. Umarł w niewoli. Od osiemnastego dnia wojny aż do dnia śmierci miał zamknięte usta, związane ręce. Odegrał ogromną rolę — współdecydował bowiem o tym, że Niemcy napotkały opór na drodze do panowania nad światem. Pozbawiony został możności wyjawienia, jak stawało się to, co się stało. Znał nieoświetlone kulisy historii. Mógł był powiedzieć wiele o tym, co się dziś świadomie przemilcza, lub przeinacza. Może dlatego właśnie pozbawili go zgodnie głosu i wolności swoi i obcy, wszyscy wrogowie i niektórzy sojusznicy, niemcy i francuzi, rumuni i moskale, agenci Gestapo i denuncjanci polscy.

Jednym z najwstrętniejszych widowisk międzynarodowych była nagonka na tego więźnia; szczucie wszystkich furii świata przeciw bezbronnemu. Beck był atakowany jednocześnie przez Goebbelsa i Kota, przez Benesza i Mołotowa, przez Madame Taboui, egerię francuskich ministrów i Herr Schmidta z Auswertiges Amt, przez pułkownika czerwonej armii, Wandę Wasilewską i ministra polskiego Rządu, Banaczyka. Ambasador Noel — ten sam, który później podpisał kapitulację Francji — odmówił mu wizy, król Karol rumuński odmówił pomocy, minister Strasburger odmawiał przez miesiące środków na uwolnienie, agenci min. Kota pytali swego szefa, czy nie mają wydać przygotowywanej ucieczki Becka, agenci Himmlera pilnowali, aby nie uciekł. Należy stwierdzić, że wśród wielkich aktorów sceny międzynarodowej

dwaj tylko istotnie wielcy, wykazali szlachetność w stosunku do tego człowieka, który wziął na siebie ryzyko stawienia czoła potędze niemieckiej. Jednym był Prezydent Roosevelt, który interweniował osobiście u króla Rumunii, domagając się odeń uwolnienia bezprawnie zatrzymanego ministra Rzeczypospolitej. Drugim był Churchill, z polecenia którego ambasada brytyjska w Bukareszcie przygotowała ucieczkę Becka. Ucieczkę nieudaną. Dlaczego? Przyszłość to sprawdzi. Może niezadługo.

Śmierć Becka zabiera świadka, którego Polska potrzebowała. Wielu dostojników w wielu stolicach musiało się lękać konfrontacji z nim przed trybunałem historii. Tysiące cudzych win usiłowano zwalić na barki tego, pozbawionego wolności, człowieka. Był sposób oskarżania i oczerniania Polski. Najzawzięciej czynili to i czynią wspólnicy Hitlera w zbrodni rozpętanie wojny i rozbioru Polski: władcy sowieccy. Beck nie będzie już mógł rzucić rękawicy prawdy w twarz oskarżycielom Polski. Staje się to więc naglącym obowiązkiem tych, co żyją jeszcze.

Wypełnienie tego obowiązku — walki o prawdę, z której prawa narodu polskiego wyrastają — nakazuje obecnie powiedzenie prawdy o roli, jaką Beckowi odegrać wypadło. Siepacze są już wobec niego bezsilni. Nie zaszkodzą mu nasze słowa. Należy więc je wypowiedzieć.

Nie będziemy pisać wspomnień o człowieku. Chcemy dziś zarysować historyczną rolę Becka. Wypadło mu bowiem być tym, kto ważył w swojem sumieniu pytanie: pokój, czy wojna, kapitulacja czy walka. Ważył za naród polski i tym samym ważył za świat cały. Z jego rozstrzygnięcia rodzi się wszystko, co dzisiaj się staje. Ciąży więc na Becku olbrzymia odpowiedzialność przed Polską i przed ludzkością. Gdyby — jak Czechy — Polska poddała się niemcom — dzieje potoczyłyby się odmienną koleją. Gdyby Polska sprzymierzyła się z Niemcami — świat wyglądałby dziś zupełnie inaczej. Beck odpowiedzialny jest za to, że uczynił wybór. Od tej odpowiezialności nie zwalnia go śmierć nawet.

Przedwcześnie usiłować dzisiaj odgadnąć jaki będzie wyrok

dziejów. Koło przeznaczeń nie uczyniło jeszcze pełnego obrotu. Jedno przecież wiadomo: wybór Becka nie był rezultatem wyrachowania — był aktem wiary. Był aktem wiary w solidarność narodów Wspólnoty Zachodniej. Tę wiarę podzielał cały naród polski. Czerpał ją z własnej gotowości do poświęceń.

Jeśli ta wiara zawiedzie — historia uzna, że Beck ciężko zbłądził. Czy go wówczas potępi za to, że solidarności dotrzymał? Czy też potępi tych, co solidarność złamią, co istnieniu samemu Wspólnoty Zachodniej zaprzeczą? Nie wiemy. .

Ale — uznając, że póki świat nie wyłoni się z dymów tej wojny nie sposób orzec, czy Beck nie zbłądził czyniąc wybór — sądzimy przecież, że jest już czas po temu, by ujawnić w jakich okolicznościach i warunkach decyzję podejmował. Jest czas po temu także, żeby stwierdzić, co uczynił, aby Polsce prawa równości w wielkiej Wspólnocie Narodów Zachodnich zabezpieczyć.

II.

Trudność główna polskiej polityki zagranicznej w tym leży, że Polska nie może wyrzec się solidarności z Państwami Zachodu, natomiast one łatwo wyrzekają się Polski.

Jeśli dla wyjaskrawienia myśli użyć odpychającego słowa „orientacja" — to powiedzieć trzeba, iż w Polsce możliwa jest tylko „orientacja" na mocarstwa zachodnie. Uczyniło to tysiąc lat historii. Polska nie może wejść w orbitę wpływów niemieckich albowiem oznaczałoby to jej śmierć. Polska nie może wejść w orbitę wpływów rosyjskich albowiem oznaczałoby to jej śmierć. Niepodległość Polski — to zachowanie jej kultury. A jest to kultura Zachodnia.

Natomiast Anglia i Francja, główne mocarstwa zachodu Europy, gotowe były wielokrotnie poświęcić polskiego sprzymierzeńca dla ugłaskania przeciwników.

Oto jest istota trudności polskiej polityki zagranicznej. Polityka ta bowiem musi zmierzać do współpracy z Zachodem. A zarazem polityka polska nie może godzić się na samobójstwo, jako cenę tej współpracy.

20 lat historii Polski Odrodzonej wypełnionych jest zmaganiem z tą trudnością. Wśród tych lat więcej było takich, w których Anglia i Francja usiłowały poświęcić Polskę, niż takich, w których godziłyby się z nią współpracować. Myśl poświęcenia Polski, by ułatwić stosunki z Rosją lub Niemcami (przede wszystkim z Niemcami) góruje we Francji i Anglii (przede wszystkim w Anglii) nad myślą, że naturalnego sprzymierzeńca należy wzmacniać a nie skazywać na śmierć.

Oto najważniejsze daty, które trzeba przypomnieć, by uprzytomnić, jak układały się stosunki Polski z Anglią i Francją.

Rok 1918: rozejm z dn. 11 listopada, podpisany przez Focha, pozwala wojskom niemieckim pozostać na okupowanych przez nie terenach, t. zn. i w Polsce.

Rok 1919: Anglia zwalcza przyłączenie do Polski Śląska, Gdańska, Mazurów Pruskich. Nie przeciwstawia się przyłączeniu Poznańskiego, ponieważ Poznańskie jest już złączone z Polską zbrojnym zwycięskim powstaniem. Anglia nie może zwalczać przyłączenia do Polski Pomorza, ponieważ przesądził to Wilson swoim 13-tym punktem Wbrew słabemu oporowi Francji, Anglia przez cały czas rokowań pokojowych faworyzuje Niemcy kosztem Polski.

Rok 1920: Anglia wyrzeka się polityki interwencji w Rosji. W związku z tym usiłuje skłonić Polskę do kapitulacji przed bolszewikami. Pomimo odrzucenia przez Sowiety propozycji rozejmowej Curzona — Anglia nie udziela Polsce pomocy.

Rok 1921: po zwycięstwie Polski w wojnie z bolszewikami oraz po wycofaniu się Anglii z obietnicy traktatu gwarancyjnego z Francją — Rząd francuski podejmuje próbę samodzielnej

polityki w Europie. Na tym tle następuje zawarcie sojuszu obronnego między Francją i Polską. Jest to pierwsze formalne stwierdzenie solidarności Zachodu z Polską.

Rok 1925: Francja, kierowana przez Brianda godzi się — w zamian za przywrócenie gwarancji angielskiej dla granicy francusko-niemieckiej — dać Niemcom wolną rękę na wschodzie. Traktat w Locarno przekreśla istotę sojuszu polsko-francuskiego. Stresemann, minister spraw zagranicznych Rzeszy pisze dn. 27 listopada 1925:

„Dla mnie Locarno oznacza odzyskanie Nadrenii i możność oderwania z powrotem niemieckich prowincji na wschodzie".

Traktat w Locarno otwiera przed Niemcami możliwość „legalnej", aprobowanej przez mocarstwa Zachodnie napaści na Polskę. Stresemann oświadczt 14-go grudnia, 1925:

„Nawet nasze wejście do Ligi Narodów nie wyklucza możliwości wojny, gdyż Liga otwiera możliwość wojny, kiedy nie sposób dojść do porozumienia w sprawach politycznych... W dyskusji między polskim mninistrem spraw zagranicznych (Skrzyńskim) i niemieckim ekspertem prawnym p. Gaussem, p. Gauss oświadczył imieniem całej delegacji niemieckiej, że Niemcy odmawiają rozmowy na temat uznania granic oraz na temat postawienia wojny poza prawem".

Od roku 1925 aż do r. 1934 Polska znajduje się pod nieustanną i ciągle żywą groźbą odebrania jej Pomorza... przez Anglię i Francję. Odebrania jej Pomorza i oddania go Rzeszy w drodze „legalnej" zmiany granic na zasadzie art. 19 Paktu Ligi Narodów. Nie dochodzi do tego naeskutek świadomości kierowników polityki brytyjskiej i francuskiej, że Polska, rządzona przez Piłsudskiego, nie podda się i postawi opór. Opór zapewne skuteczny wobec niedozbrojonych jeszcze Niemiec.

Przez lat 9 polskie dążenie do solidarnej współpracy z Mocarstwami Zachodnimi jest udaremnione. Są oczywiście w ciągu

tych lat 9-ciu wahania zarówno w polityce francuskiej, jak i brytyjskiej. Generalna linia przecież zmierza stale do poświęcenia Polski dla pozyskania Niemiec. Przez wszystkie te lata Polska znajduje się praktycznie pod bojkotem ekonomicznym Aglii i Francji. Odbija się to ciężko na życiu gospodarczym Polski, a tym samym na jej możliwościach wojskowych. Tylko dzięki Stanom Zjednoczonym udaje się Polsce otrzymać większy dopływ kredytów bez kapitulacji z niezależności politycznej. Bowiem Anglia i Francja warunkują pomoc gospodarczą „kontrolą" Ligi Narodów, co znaczy praktycznie zgodę na oddanie Pomorza.

W r. 1933 sytuacja zaostrza się przyjściem do władzy Hitlera. Jest rzeczą jasną, że Niemcy rozpoczną zbrojenia. Piłsudski sonduje we Francji, czy możliwą byłaby „wojna prewencyjna", któraby zapobiegła remilitaryzacji Niemiec. Napotyka wystraszoną odmowę. Wówczas sam podejmuje próbę sił — odrazu, zanim Hitler osadził się w siodle. Polska stawia Hitlera przed wyborem — albo wojna, do której nie jest jeszcze gotów — albo poniechanie żądań rewizji granic Polski. Wobec kontrtorpedowców polskich, wchodzących do Gdańska z ostrymi ładunkami w lufach, wobec garnizonu polskiego, wyładowującego się na Westerplatte —Hitler rezygnuje z naporu na Polskę. Paktem o nieagresji z dn. 26 stycznia 1934 Niemcy wyrzekają się w gruncie rzeczy tylko jednego: wyrzekają się wyrywania od Polski jej ziem rękami Anglików i Francuzów. Niebezpieczeństwo „pokojowej rewizji" granic Polski — zostaje zażegnane. Jak pokaże kryzys monachijski 1938 r. — jest to dla Polski wielkim osiągnięciem. Polska natomiast nie wyrzeka się niczego: pakt o nieagresji z Niemcami zawiera uznanie sojuszu polsko-francuskiego za obowiązujący. Polska nie wyrzeka się solidarności z Zachodem. Ale Zachód nie wraca jeszcze do solidarności z Polską.

Rolą Józefa Becka będzie tę solidarność uzyskać i ująć w obowiązujące formuły prawne. Rola ta będzie tym trudniejsza, że Beckowi wypadnie prowadzić politykę zagraniczną Polski po śmierci Piłsudskiego. Będzie ponadto prowadził ją w okresie szybkiego odradzania się potęgi militarnej Niemiec.

III.

Warunki, w jakich wypada Beckowi prowadzić polską politykę zagraniczną, wyznaczone są przez gwałtownie zmieniające się położenie strategiczne Europy. Mapa Europy w. r. 1935, roku śmierci Piłsudskiego i mapa Europy w r. 1939, roku wybuchu wojny — są, wojskowo rzecz biorąc, mapami zupełnie różnych kontynentów. Między rokiem 1935 i 1939 stosunek sił odwraca się.

Oto tempo zbrojeń niemieckich:

Piłsudski umiera 12-go maja, 1935 roku. Armja polska liczy wówczas 300 tysięcy żołnierza pod bronią i może być zmobilizowana w ciągu dwóch tygodni do 800 tysięci. Armja francuska liczy wówczas 600 tysięcy ludzi pod bronią (z czego 400 tysięcy w Europie reszta w kolonjach); w ciągu dwóch tygodni może być zmobilizowana do miljona. W tym samym czasie Reichswehra ma tylko 150 tysięcy ludzi; wobec zaś braku przeszkolonych rezerw oraz sprzętu może być w razie mobilizacji conajwyżej potrojona.

W roku więc 1935-ym, wiosną, stosunek sił wojskowych bloku polsko-francuskiego do sił wojskowych Rzeszy jest jak 6 do 1 przed mobilizacją, jak 3 do 1 po pierwszym rzucie mobilizacyjnym.

Dnia 21-go maja 1935 roku Hitler przekreśla klauzule rozzrojeniowe Traktatu Wersalskiego i rozpoczyna jawną militaryzację Niemiec. Jesienią 1935 roku powołany zostaje pod broń rocznik 1914 młodzieży niemieckiej. Rocznik ten wynosi 596 tysięcy. Jest niewyszkolony. Ale po roku, po przeszkoleniu, jesienią 1936 — armja niemiecka wynosić będzie 150 tysięcy znakomitej, zawodowej kadry Reichswehry oraz 600 tysięcy przećwiczonego już rocznika 1914. Razem 750 tysięcy gotowego żołnierza pod bronią. Stosunek sił polsko-francuskich do niemieckich zmieni się z 6 do 1 na 9 do 7 i pół (jeśli liczyć cała armję francuską) i na 1 do 1, (jeśli liczyć tylko metropolitalną armję francuską).

W następnych latach zmiana idzie szybciej. W jesieni 1936 dowództwo niemieckie zatrzymuje rocznik 1914-ty w szeregach, wciela zaś rocznik 1915 w ilości 464 tysięcy. W październiku więc 1936 roku, stała armja niemiecka liczy już 1.200 tysięcy ludzi.

Z następnych lat — brak dokładnych danych. Jest jednak rzeczą pewną, że — począwszy od roku 1937 — znajdująca się pod bronią, zmobilizowana i gotowa do działania armja niemiecka przekracza 1,500 tysięcy żołnierza. Równolegle z tem powoływaniem i wcielaniem ludzi rozkręca się produkcja wojenna Niemiec. W latach 1935—1939 cała olbrzymia maszyna gospodarcza Niemiec przestawia się na potrzeby wojenne i począwszy od końca 1936 r., wyrzucą coraz większe ilości sprzętu.

Zmienia się przecież nietylko stosunek si wojskowych. Zminia się także geografja militarna Europy.

Traktat Wersalski ustalił, traktat zaś w Locarno powtórzył — za gwarancją Anglji — zobowiązanie Niemiec do demilitaryzacji Nadrenji. Co to znaczyło? Znaczyło to, że przed armją francuską, stojącą na Renie — nie było przeszkód, droga wiodąca do przemysłowego serca rzeszy, do Zagłębia Ruhry, stała przed wojskiem francuskiem otworem.

W marcu 1936 Hitler przekreśla Traktat Wersalski i Traktat Locarneński: wkracza z wojskiem do Nadrenji i rozpoczyna fortyfikować granice z Francją. Wskutek tego znaczenie militarne i polityczne Francji maleje: traci ona bowiem możność sparaliżowania olbrzyma niemieckiego jednym ciosem, zadanym w nieosłonięty węzeł sił przemysłowych Rzeszy, w Zagłębie Ruhry.

Zabór przez Niemcy Austrji w marcu 1938, Sudetów w październiku 1938, Czech, Słowacji i Kłajpedy w marcu 1939 — zmienia całkowicie geografję strategiczną Europy.

I to przecież nie koniec. Równolegle biegnie jeszcze jedna zmiana: zmiana układu sił politycznych. W roku 1935, naskutek wojny abisyńskiej, pęka t. zw. „front Stresy”, to znaczy Włochy

wychodzą z bloku antyniemieckiego. Mussolini, który jeszcze w roku 1934 mobilizował przeciw Niemcom — w r. 1938 strawi bez protestu połknięcie Austrji przez Rzeszę. Po okupacji Nadrenji przez Hitlera — bez oporu ze strony Francji i Anglii — Belgja wymawia sojusz wojskowy z Francją przechodzi do polityki ścisłej neutralności. Zemści się to potem tragicznie i na Francji i na Anglji, gdyż Belgja stanowić będzie otwarte wrota, któremi Niemcy okrążą linję Maginota.

Jak widać z krótkiego wyliczenia faktów — krytyczną datą w okresie 1935—1939 jest rok 1936.

Jest to ostatni rok słabości wojskowej Niemiec. A zarazem jest to rok ich najważniejszej ekspansji militarnej: rok wyrównania szans z Francją. W marcu 1936 armja niemiecka jest prawdopodobnie najsłabsza. Jest bowiem w pełnym rozgardjaszu reorganizacji: nieliczna, ale wspaniale wyćwiczona zawodowa Reichswehra jest wówczas rozwodniona surowym rekrutem; sprzętu jeszcze brak. A jednak to właśnie w marcu 1936 r. Hitler, wbrew opinji swego sztabu, decyduje się 1) złamać Traktat Locarneński, 2) zagrozić bezpośrednio granicom Francji; 3) postawić Anglję wobec wyboru: dotrzymanie zobowiązań i wojna, lub pokój i złamanie zobowiązań; 4) rzucić wyzwanie Lidze Narodów. Wszystko to czyni zajmując Nadrenję.

7-go marca 1936 rozstrzyga zatem o samej możliwości odbudowy potęgi militarnej Niemiec. Tego dnia Hitler nie posiadając siły rzuca wyzwanie Demokracjom Zachodu. Dziś wiemy, że oficerowie niemieccy, wchodząc do Nadrenji, mieli przy sobie zapieczętowane koperty, ze zleceniem otwarcia ich w razie napotkania wojsk francuskich. Koperty te zawierały rozkaz zawrócenia i odmarszu bez walki. W roku 1936-ym wyzwanie rzucone przez Hitlera było jeszcze naprawdę „bluffem”. Wystarczyło decyzji, aby ten bluff zdemaskować. Decyzji tej w Paryżu i Londynie zabrakło. Następne wyzwania Hitlera już bluffem nie będą.

W tej krytycznej chwili Józef Beck, imieniem Polski, czyni

to, co dyktuje mu rozum i sumienie. Rozum, który mówi, że jest to ostatni czas, aby zapobiec narastaniu niebezpieczeństwa niemieckiego. Sumienie, które dyktuje, że Polska, kraj szukający tak długo i tak bezskutecznie dowodu solidarności ze strony Mocarstw Zachodnich — winien wykazać swoją z niemi solidarność, kiedy na nie nadszedł dzień próby.

W dniu zajęcia Nadrenji premjer francuski woła, że Francja nie może się zgodzić by „Strassburg znalazł się ponownie w zasięgu niemieckich dział". Ale Francja nie umie decydować sama. Czeka na Londyn. I wówczas z Warszawy właśnie przychodzi do Paryża głos, wykazujący, że nie jest jednak sama. Dnia 8-go marca 1936 Beck zaprasza do siebie ambasadora Noela i oświadcza mu, że „jeśli Francja uzna złamanie przez Hitlera Traktatu Locarneńskiego za powód do wojny — Polska wykona w pełni swoje zobowiązania sojusznicze". Znaczy to, że Polska gotowa jest wziąć udział w wojnie przeciw Niemcom.

Jest to krok ważki. Zaciąży on później na stosunkach polsko-niemieckich. Jest to wykazanie — w krytycznej dla Niemiec chwili — że Polska trwa przy sojuszu z Mocarstwami Zachodniemi. Jest to dowód, że Polska — pomimo paktu o nieagresji z 1924 r. — traktuje całkowicie na serjo zawarte w tym traktacie zastrzeżenie o ważności sojuszu polsko-francuskiego. Ten krok Becka wzbudzi w Berlinie szacuniek i nienawiść. Szacunek dla polskiej wierności — nienawiść dla polskiej odwagi.

Niestety — propozycja Józefa Becka nie znajduje oddźwięku. Francja nie ośmiela się nic przedsięwziąć bez aprobaty Londynu. Minister zaś spraw zagranicznych Rządu Jego Królewskiej Mości oświadcza, że Wielka Brytanja nie może podejmować kroków wojennych z tego „tylko" powodu, iż „Niemcy zajmują terytorjum niemieckie". Tym wildowskim paradoksem kończy się angielska gwarancja, dana na Traktacie w Locarno.

Rok 1936 był ostatnim rokiem słabości wojskowej Niemiec. W marcu 1936 roku, ministrem spraw zagranicznych Rzplitej, proponującym Francji pomoc zbrojną dla odparcia niebezpieczeństw, grożących jej na skutek złamania Locarna — był Józef Beck. W marcu 36 roku ministrem spraw zagrancznych Rządu Jego Królewskiej Mości, skłaniającym Francję do zaniechania obrony jej słusznych praw — był Anthony Eden.

Historja odmierzy ich kiedyś obu uczciwą miarą.

W r. 1925 Anglia i Francja dały w Locarno Niemcom wolną rękę na wschodzie. W marcu 1936 Hitler złamał traktat locarneński na zachodzie, Nadrenii. W tej to chwili, opuszczony w Locarno sprzymierzeniec wschodni, Polska, wykazał swoją solidarność. Daremno. Psychologia Locarna, czyli zgoda na ekspansję Niemiec ku wschodowi za cenę pozostawienia w spokoju zachodu — nadal dominuje w polityce brytyjskiej i francuskiej. Pomimo wszelkich wahań pozorów. Dowodzi tego Monachium.

Czym bowiem w istocie jest Monachium? Jest to powtórzenie Locarna. Powtórzenie Locarna z natychmiastowym wyciągnięciem zeń konsekwencji. Monachium to przyjęcie założenia, że ekspansja Niemiec ku wschodowi nie wywołuje odruchu Mocarstw Zachodnich i natychmiastowe wykonanie tego założenia.

Zasługą polityki polskiej jest to, że oddawanie terenów wschodniej Europy Niemcom rękami Francuzów i Anglików — nie jest oddaniem terenów Polski. Taki był zamiar Stresemanna. Taki był przez lata cel całych Niemiec. Nie Sudety, lecz Pomorze miało być tą główną zdobyczą, którą Rzesza miała w zamian za piękne obietnice otrzymać od Mocarstw Zachodnich. Jakiekolwiek mogły być błędy i niedociągnięcia polskiej dyplomacji — wielką jej wygraną jest, że w Monachium nie krajano Polski.

Jest to zarazem wielka przegrana Niemiec. Stresemann — nie Hitler — miał słuszność. Nie Austria, nie Czechy, lecz Polska jest kluczem wschodu Europy. Opanowanie Polski automatycznie podporządkowywało Rzeszy Czechy i nie tylko Czechy. Ale opanowanie Czech nie podporządkowywało Polski Niemcom.

Opanowanie przy pomocy Mocarstw Zachodnich, Polski — byłoby ugruntowaniem hegemonii Niemiec w Europie bez wojny,

lub — co prawdopodobniejsze — po „lokalnej" wojnie. Odepchnięci przez polską stanowczość, w innym kierunku — Niemcy wygrywają bez strzału i bez oporu drugorzędną bitwę. Ale kiedy dojdzie do głównej bitwy — o Polskę — sytuacja będzie już zmieniona. Będzie zmieniona tak dalece, że Pomorze kosztować będzie Hitlera wojnę z całym światem.

(Tu godzi się sprostować, w nawiasie, ohydne kłamstwo o udziale Polski i Becka w polityce monachijskiej. Polski w Monachium nie było i nie mogło być. Poseł polski w Pradze nie skłaniał rządu czeskiego do kapitulacji. Tę rolę grali posłowie Francji i Anglii. Rząd polski nie był związany z Czechami sojuszem — nie łamał go przeto. Natomiast to Rządy francuski i sowiecki miały wobec Czech zobowiązania traktatowe — których nie dotrzymały. Polska nie występowała wobec Pragi ani razem, ani równolegle z Niemcami. Polska nie występuje z żądaniami wobec Czech w czasie nacisku na nie Hitlera. Polska zażąda zwrotu jej polskich ziem — zagrabionych zdradziecko przez Czechy i przysądzonych im wówczas, gdy bolszewicy stali pod Warszawą — już po kapitulacji Czech przed Hitlerem, po Monachium. Kto usiłuje zestawiać to postępowanie polskie wobec Czech z rosyjską napaścią na Polskę, walczącą z Niemcami — ten jest politycznym fałszerzem).

Po Monachium następuje dla polskiej polityki zagranicznej okres najcięższy. Wydaje się, że Anglia i Francja ostatecznie umyły ręce od wszelkich spraw wschodu Europy. Ambasador francuski w Berlinie tak ujmuje sytuację pomonachijską w raporcie do swego ministra: „było jasne nazajutrz po pakcie monachijskim, że układ ten zmierzał (was taken to imply) do zostawienia poza Renem, w Europie Środkowej i Wschodniej wolnej ręki Niemcom... (French Yellow Book, dok. 80). Niemcy sądzą tak samo. I sądzą również, że w takiej sytuacji Polska musi przyjąć ich propozycje. Propozycje te zaś zmierzają do tego, by Polska „uzgodniła" z Rzeszą swoją politykę międzynarodową. (Jest to to samo, czego żąda dziś od Polski Stalin, domagając się „przyjaznych" Rosji rządów). W r. 1938 i 1939, wedle mniemania Hitlera, Polska, stojąca sam na sam wobec uzbrojonych i potężnych Niemiec, Niemiec, którym w Monachium Anglia i Francja dały „wolną rękę na wschodzie" — musi przyjąć ‚wspaniałomyślne" propozycje Fuehrera.

Jakie to są naprawdę propozycje?

„Istotą rzeczy jest, czy... Polska zgodzi się stanąć na uboczu w razie ewentualnego konfliktu między Niemcami i Mocarstwami Zachodu i w ten sposób zostać wasalem oraz pomocnikiem Niemiec — czy też, odwrotnie, Polska wykorzysta swoją niezawisłość polityczną, by połączyć się we właściwych okolicznościach do wspólnego frontu obrony przeciw imperializmowi niemieckiemu".

Tak formułuje istotę rzeczy ambasador francuski w Warszawie, Noel (French Yellow Book, dok. 112).

Ambasador francuski w Berlinie ujmuje tę samą myśl tymi słowy: „Niemcy mówią prawdę, gdy twierdzą, że Gdańsk jest tylko drugorzędną kwestią. Nietylko los Wolnego Miasta — lecz wolność lub ujarzmienie Europy jest w grze w obecnym zatargu". (French Yellow Book, dok. 113).

W końcu marca 1939, polityka polska staje w obliczu straszliwego wyboru: Musi wybrać, czy samotna ma ulec naciskom i pokusom niemieckim i złamać solidarność z Mocarstwami Zachodu, które tylekroć solidarności tej się wyparły? Czy ma za cenę tego ocalić pozory niepodległości? Czy też — mimo nierówności sił i braku sojuszników — ma dochować wiary swej misji historycznej, dochować solidarności Wspólnocie Zachodniej i podjąć tragiczną walkę?

Ten wybór dokonuje się przede wszystkim w sumieniu Becka. Dlatego poprostu, że naciski i pokusy niemieckie idąc kanałami dyplomatycznymi, nie ujawniają się na powierzchni.

Dnia 26 marca 1939 r., Rząd Rzeczypospolitej, ustami Becka, odrzuca propozycje niemieckie. Następnego dnia marszałek Śmigły oświadcza ambasadorowi angielskiemu, że Polska będzie się

biła o każdy skrawek swojej ziemi, choćby się miała bić sama.

Wówczas staje się rzecz nieoczekiwana. W obliczu katastrofy, której Polska gotowa jest samotnie stawić czoło, staje się to, co gdyby zaistniało dawniej — byłoby katastrofie zapobiegło. Anglia przyznaje się do solidarności z całą Wspólnotą Zachodnią. Dnia 31 marca 1939 premier Chamberlain zabiera głos w Izbie Gmin, by oświadczyć zdumionemu światu, że Anglia obnaży miecz „w każdym wypadku, któryby wyraźnie zagrażał niepodległości Polski i któremuby Rząd Polski uznał za właściwe przeciwstawić się zbrojnie".

Fakt ten uznać trzeba za najwyższe osiągnięcie w polskiej polityce międzynarodowej. Sojusz z Francją nie był tak ścisły, ani tak ważny, ponieważ postawa Francji zależała niemal zawsze od postawy Anglii. Po raz pierwszy w dziejach Wielka Brytania wychodzi poza Ren — nad Wisłę. Prawda, że to osiągnięcie nie jest wcale wynikiem zręcznej intrygi dyplomatycznej — jest natomiast nieoczekiwanym wynikiem polskiej woli oporu. Nie zmienia to ani nie zmniejsza zasługi Becka. Szedł bowiem drogami, które doprowadziły do celu. Solidarność wzajemna Polski i innych narodów Wspólnoty Zachodniej stała się wreszcie.

Beck ma świadomość znaczenia tego przełomu. Czyni bowiem rzecz, która przynosi mu zaszczyt, jako mężowi stanu. Nie zadawala się jednostronną gwarancją Anglii — czyni gwarancję wzajemną. Daje świadectwo prawdzie, gdyż Polska przez wieki dotrzymywała solidarności Zachodowi, choć on jej solidarności najczęściej nie dotrzymywał. Wten sposób Beck sprowadza stosunki polsko-angielskie na poziom równości.

Z tej to dumnej i męskiej decyzji Becka — rodzi się traktat polsko-angielski z dnia 25 sierpnia 1939 r. Traktat, nakładający na Anglię i Polskę obowiązek wspólnego prowadzenia polityki w Europie.

Traktat polsko-angielski, w tym brzmieniu jakie posiada — jest dziełem Becka.

To dzieło jest ważne nietylko dla Polski. Traktat polsko-angielski zawiera w zalążku zasady Karty Atlantyckiej: równość kontrahentów ,nieuznawanie osiągnięć przemocą, zobowiązanie do wzajemnej obrony niepodległości i integralności terytorialnej sojuszników, pełne poszanowanie praw innych narodów.

Beckowi nie było dane strzec tego traktatu. Na innych ciąży ta odpowiedzialność.

Dziś, kiedy po czterech latach cierpień śmierć zamknęła Beckowi oczy, kiedy umierać mu przyszło w niepewności, czy jego dzieło ocaleje, czy zostanie zmarnowane — nam, żyjącym wypada powiedzieć, że Józef Beck swoją powinność wypełnił.

Służył wiernie i zasłużył się Ojczyźnie.

WYDANE POPRZEDNIO

przez Zespół Piłsudczyków na Środkowym Wschodzie:

1. W dniu Imienin I-go Marszałka Polski — *J. Jędrzejewicz*
2. Józef Piłsudski mówi — *T. Drymmer, A. Sokołowski*
3. O co walczymy? — *Ignacy Matuszewski*
4. Rocznice — *Juliusz Poniatowski*
5. Piłsudski (Demokracja, Chwila obecna) — *J. Jędrzejewicz*
6. Granice Zachodnie — *Ignacy Matuszewski*
7. A.B.C. stosunków polsko-czeskich. — *J. Lemański*
8. Granice Wschodnie Polski
   — ostatnie granice Europy — *Zbiór artykułów*
9. Polska Komendanta — *gen. Dr. Sł. Składkowski*
10. Jego dynamizm a nasza bierność—*gen. Dr. Sł. Składkowski*
11. U źródła mocy i wielkości
    Józefa Piłsudskiego — *kpt. J. Relidzyński*
12. Hańba albo chwała — *Ignacy Matuszewski*

Drukarnia „SEFER", Tel-Aviv, ul. Tchlenov 2